

LUBLIN 1918-2018 NR 14

INSPIRUJE NAS WOLNOŚĆ

23 X 2018
TEATRNN.PL/PARA

OŚRODEK BRAMA GRODZKA TEATR NN . PL

LUBLIN 1918 - 2018

5

Szeroka
na trzy kadry

6

Spacer

8

Szlak
Pamięci

11

Lalki
z Majdanka

KRĘGI

ZAGŁADY



Jest coś symbolicznego w tym, że w planie Zagłady Żydów tak ważną rolę pełnił Lublin.

Str. 4

HISTORIA MÓWIONA

Co Niemcy zrobili nam? Oni nam powoli zabierali uczucie, że się jest człowiekiem.

Sarah Tuller, ur. 1922

W ogóle nie zdawałam sobie sprawy z tego, co będzie. Mój ojciec stracił natychmiast fabryki. Zabrali nam różne rzeczy. Przychodzili po prostu do domu, sami sobie brali. A potem nas wyrzucili z tego mieszkania do dzielnicy żydowskiej. Ale nie na Podzamczu, tylko przy Grodzkiej gdzieś. W jednym pokoju żeśmy byli. Były różne rozkazy, żeby mężczyzna, jak zobaczy Niemca, zdejmował czapkę i się kłaniał. Mój ojciec nigdy nie chciał się kłaniać. Dużo było bicia i zabójstwa za to. Słyszałam, jak moja mama mówiła: „A co ty głupi taki jesteś? Ty chcesz być bohaterem?”. Bo ojciec, jak zobaczył Niemca z daleka, to się chował na podwórzu, żeby go Niemiec nie zauważył. Nigdy nie zdejmował kapelusza czy czapki, jak widział Niemca. (...) To wszystko postępowało tak stopniowo i nie wiadomo było, co będzie następnego dnia.

Nechama Tec, ur. 1931

[Jak wyglądało wyrzucenie z mieszkania?] Alle Juden raus! I koniec. Tak jak pan stał, pan wyszedł. Stanęli na podwórku Niemcy, na Narutowicza, i nawet nie walili do drzwi. Alle Juden raus! In fünf Minuten [niem. Wszyscy Żydzi wynocha! W pięć minut]. I koniec, i trzeba było wyjść. To, co pan miał, to pan miał w rękę, a nie miał pan, to nie miał pan. I musiał pan wyjść. Koniec.

Helena Grynszpan, ur. 1926

To było w grudniu 1939 roku. Miałam wntczas 13 lat. Taka sroga zima. Szliśmy z bratem w kierunku Bramy Krakowskiej. Przed nami szła taka falanga, wataha Niemców, żołnierzy, było ich może z pięciu. Zajmowali całą szerokość ulicy i szli weseli, zadowoleni. Z Lipowej wyszedł Żyd, stary, w jarmulce, z brodą, w chalcie długim. I on skręcił w Krakowskie. I sobie szedł. Oni go zobaczyli i w ryk. I jeden podszedł kopnął go. Człowiek się przewrócił. Wstał, pozbiierał się i idzie dalej. Drugi go kopnął, leży znowu. I tak się bawili nim chyba ze trzy razy, a ten biedak już nie miał siły, ale wstał jeszcze. Skręcił w Hipoteczną, chciał się tam chyba skryć gdzieś i wntczas jeden z nich wyjął broń i strzelił do niego z tyłu i poszli sobie dalej. Potem wracaliśmy z bratem, weszliśmy na tę Hipoteczną. Na ziemi była już tylko krwawa plama.

Halina Rzeźnicka, ur. 1927

[Konieczność noszenia opaski z gwiazdą Dawida odebrałam] okropnie. To jest duma. Noszenie paska nie jest takie straszne. Ale jesteś wyłączony. Każdy wie, kim jesteś. Ponieważ, jak ja to mam nosić, to ja jestem second grade citizen [obywatel drugiej kategorii]. I to jest okropne uczucie. Co myśmy zrobili? Myśmy powiedzieli: „My zrobimy takie opaski, że będą wyglądać, jak art, że to nie będzie wyglądać jak szmata”. Tośmy siedzieli i spędzali godziny [na wyżywaniu]. Każda opaska, to była jakby obraz, to było ręcznie igłą robione, szyte, wyszywane. I jedna była ładniejsza od drugiej. Miałą być gwiazda niebieska na białym. Ale każda gwiazda, to była jak sztuka. Później mieliśmy nosić tę żółtą [gwiazdą Dawida] z frontu i z boku. To nie był tylko wycięty kawałek materiału. To, co widzicie teraz na filmach, to jest to, co biedni ludzie [nosili], co nie mogli nic zrobić. Ci, co jeszcze mogli, to ta żółta gwiazda naokoło była jeszcze wykończona ręcznie, że to wyglądało jak kawałek sztuki. To było, że ja chcę ci pokazać, że to, co ja będę nosić, będzie takie piękne, i że ty tego nie masz.

Sarah Tuller, ur. 1922

Do Lublina przenieśli Żydów z różnych miejsc. Miałam jedną taką koleżankę, nazywała się Ania. Pamiętam dokładnie, jak wyglądała. Śliczna była. Taki miała nosek zadarty, takie ciemne, czarne loki. Szczuplutka. Byłyśmy w tym samym wieku. Oni przyjechali z Kalisza, czy skądś. I tym ludziom właściwie było najciężiej. Im już wszystko zabrali. Mogli zabrać ze sobą małątki tobolek i nie więcej. Ania i ja byłyśmy przez pewien czas nierozłączne. Ona była taka czarniutka, śliczna, takie te oczy piękne, a ja byłam blondynką, więc nazywali nas „czarne i białe”. Jej ojciec był inżynierem. Mama taka fajna była. Zawsze tłumaczyła nam rzeczy, gdy chciałyśmy

się czegoś dowiedzieć. Słyszałam, że Ania była w jakimś kryjówce, jak nadeszła likwidacja. Nie wiem nawet, czy ich znaleźli, czy oni tam umarli. Nie wiadomo.

Nechama Tec, ur. 1931

Ja już miałam prawie szesnaście lat. Jak to było? Człowiek się staje jak kamień. Nie pozwala sobie myśleć. Bo ten, co sobie pozwolił myśleć, to dostawał nervous breakdown [złamania nerwowego]. Przestajesz myśleć. Żyjesz z minuty na minutę. Powiedzieli, że mamy [opuścić mieszkanie]. Okej, to są tylko rzeczy. I moja mama była cudowna w tym. Bo jak żeśmy się dowiedzieli, że [mamy opuścić mieszkanie], mama powiedziała: To są tylko rzeczy. Możesz żyć bez tego. Bez rzeczy możesz żyć. Bez ludzi ciężiej.

Sarah Tuller, ur. 1922

Pamiętam, że przyszedłam z pracy, bo ja pracowałam do siódmej wieczór w sklepie, sklepy były wtedy tak otwarte. Zanim przyszedłam do domu, przecież to się piechotą chodziło, to była już ósma. I mama moja powiedziała: „Ty wiesz, że dzisiaj zabrali od nas wszystkich Żydów do getta”. Przyjechali tą krypą, taką niemiecką i wszystkich ich zgnęli i wywieźli do getta. No ja się też załamalam, bo ja bardzo lubiłam te dziewczyny, tę Rajską i tę Pesę, i tę Symę, to były bardzo sympatyczne dziewczyny, bardzo miłe.

Maria Sowa, ur. 1926

Pamiętam, że przyjechał samochód. Niemiecki, osobowy samochód i wyprowadzili kobietę, Żydówkę w wieku gdzieś około trzydziestu lat. W futrze brązowym. Niemców było dwóch. Zastrzelili ją i odjechali. Ta kobieta leżała chyba ze dwa dni tak i później gdzieś ją zabrali. Nie wiem, gdzie.

Marian Sobczyk, ur. 1925

W klasztorze mieściła się szkoła, a widok z klasztoru wychodził na plac Zamkowy, na getto. Siostra przełożona zabraniała nam stać w oknach, goniła nas. Więcej słyszałam, co się tam działo, niż widziałam. Było słychać krzyki, piski, czasami strzały.

Wanda Łazowska, ur. 1926

Ja tylko pamiętam takie straszne momenty, kiedy jeszcze było getto. Oni wypędzali tych Żydów, czy z całego getta, czy z części tego getta, na taki plac, który nazywają Psię Górką. On jest, jak się kończy ulica Rybna. On był wtedy nawet taki większy niż w tej chwili. I wypędzali tych ludzi i kazali im całą noc w kółko maszerować na tym placu. Jeszcze zimno było. Z małymi dziećmi, dzieci płakały, a oni im kazali śpiewać. Cały czas oni śpiewali, bo im Niemcy kazali i tak chodzili w kółko po tym placu z tymi dziećmi. I myśmy nie mogli oczywiście spać i to było takie przerażające, że tak ich torturowali.

Teresa Szmigielska, ur. 1927

Wychodziłem do pracy głównie po to, żeby nie być w getcie. (...) Pamiętam rozmaite rzeczy. Za dużo się tym [prześladowaniom] nie przyglądałem. Oni tam nie potrzebowali nic robić – był tyfus, ludzie umierali. A jak przechodzili ten tyfus, to byli jak szkielety. To, co ja pamiętam jeszcze, to duże plakaty, które [Niemcy] kolportowali i naklejali na ulicach: „Żydzi, wszy, tyfus plamisty”. I to było napisane na górze czy na dole, a na samym plakacie był obraz Żyda i wesz duży.

Aleksander Grinfeld, ur. 1922

To było 14 marca 1942 roku. Słoneczny dzień, bardzo ładny. [Chciałam] załatwić na wsi, żeby moja rodzina mogła wyjść z getta i być na wsi. Wzięłam od dozorczyń szeroki fartuch, szalinówkę taką, jak na wsi i szal. Na piechotę poszłam. Doszłam do rogu Lubartowskiej, tam, gdzie jest jezioro. Po stronie jezioro była warta. Dwóch ich było, karabiny trzymali. Jedna strona Lubartowskiej była dla Polaków i ja miałam [tam] przejść. I w biały dzień, wpół do dziesiątej rano wyszłam.

Zostałam na wsi. Sołtyś powiedział do tego pana, co poszedł mi załatwić [żeby sprowadzić moją rodzinę]: „Franek, teraz jest godzina piętnaście do drugiej. Gmina znajduje się w [Niemczech] – to było jakieś dziesięć kilometrów od tej wsi – o drugiej zamykają, jutro niedziela, zamknięte. W poniedziałek ja pójde”. A w poniedziałek już nie można było – 16 marca zaczęło się wysiedlenie.

Ewa Eisenkeit, ur. 1919

[Akcje były zawsze w] środku nocy i zawsze pogoda była wtedy okropna, deszcz czy śnieg, zima. Raptownie słyszemy: „Ausgang. Everybody raus! Raus! Zwei Minuten! Raus!”. Dwie minuty, każdy ma wyjść z mieszkania. Jak nie wyjdiesz, to psy za tobą i cię zabiją tam.

Sarah Tuller, ur. 1922

Kryjówek była urządzona tak, że w kuchni stała szafa, półki tej szafy można było wyjąć i przez górną część tej szafy wchodziło się na poddasze. To poddasze wychodziło w kierunku Podwala i w normalnym biegu spraw prawie nie było go widać. Tam chowało się jakieś 20-30 osób. Myśmy z bratem odkładali z powrotem te półki, zamykali szafę i lecieli po schodach na inne poddasze. I leżeliśmy na blaszanym, czerwonym dachu, przykryci czerwonymi kołdrami watowymi. I kilkakrotnie zamknięcie tego schowka myśmy przeprowadzaliśmy.

Aleksander Grinfeld, ur. 1922

Nie zapomnę nigdy, jak gestapowiec wydarł kobiecie dziecko i rzucił tym dzieckiem o mur. Ta matka rozpacząca klęknęła przed nim, ale nie wiem, co się dalej stało. Były strzały. Ja wtedy schowałam się z placem,

bo widziałam to z balkonu. Schowałam się wtedy i rozchorowałam się tak ciężko, że miałam temperaturę czterdzięci stopni.

Maria Pietraszewska, ur. 1929

Nie pamiętam, jaki to numer Grodzkiej, ale do dzisiejszego dnia, kiedy przechodzę tamtędy to myślę o tym. Stwierdzono, że w mieszkaniu na drugim piętrze została kobieta, chyba chora. Nie mogła chodzić. Wyrzucono ją przez okno. Ona się nie zabiła. Leżała tak przez parę dni. Postawili wartownika z bronią, który pilnował. Nie można było do niej podejść, nie można było jej pomóc. Ona ani nie płakała, ani nie jęczała, tylko leżała od czasu do czasu się poruszając.

Jacek Ossowski, ur. 1929

Nigdy nie zapomnę, jak Niemcy rozdarli dziecko na dwie części. To było w Lublinie przed jedną z tych akcji w 1941 roku w zimie. Było zimno, strasznie zimno. Wyciągnęli nas z mieszkania w nocy. Ta kobieta trzymała dziecko. Małe, parę miesięcy, sześć czy osiem, i ten Niemiec mówi: „To dziecko pójdź do orphanage'u [sierocińca], a ty idź tutaj”. To ona powiedziała: „Nie, ja nigdy się z moim dzieckiem nie rozstanę”, to on mówi „Nigdy?”, ona mówi „Nigdy!”. To on bierze to dziecko od niej, za nogi... Nigdy tego nie zapomnę... Matka zaczęła wrzeszczeć, krzyczeć. Gorzej niż gdyby ją zabili. Wrzucili ją na ten samochód. Co się z nią stało, nie wiem. Czy ją od razu później zabili, czy jej dali żyć, być wariatką... Byliby dobrze zrobili, gdyby ją zabili. Bo kula w głowę jest lepsza, niż żyć z taką pamięcią.

Sarah Tuller, ur. 1922

To było w marcu [1942 roku]. Dzieci płakały, były głodne. Niedaleko od nas była granica [getta]. Plot z drutów. My z siostrą byłymy blondynki podobne do Polek, powiedziałyśmy: „Wiesz, żandarm poszedł w tamtą stronę. Wyjdziemy przez druty i pójdziemy na aryjską stronę i kupimy chleb, i przyniesiemy do domu”. Przeszłyśmy. Musiałyśmy iść aż na Bychawską, to jest bardzo daleko. Kupiłyśmy chleb i wróciłyśmy. Miałymy chleb, ale nie było go komu dać. Było wysiedlenie. Wyszli dzieci, wysiedlili siostry, wysiedlili mamę.

Chawa Goldmine, ur. 1923

Był taki Żyd, pan Szwarec się nazywał, który pożyczal pieniądze na procenty. Jak on się spodziewał, że jego wywożą [w czasie wojny], to przyniósł do nas poduszki. Pamiętkową poduszkę po swojej matce. Chciał zostawić, powiedział, że jak będzie wracał, to ją od-bierze. I ja mam tę poduszkę do tej pory. No i czeka, ale nie ma go i pewnie nigdy nie wróci. Taka wielka, strasznie ciężka ta poduszka. [Poszły] u nas zawsze były czerwone, a ta jest niebieska. Nikt nie spał nigdy na niej, bo to jakoś tak było, że to nie nasza.

Biruta Fąfrowicz, ur. 1926

To było na ulicy Kalinowszczyzna. W czasie wojny chodziłam do szkoły. Szkoła była w prywatnym domu. To był 1942 rok, w czasie deportacji Żydów. Liczyłam, ile zwłok było po drodze [do szkoły]. Któregoś dnia wyszłam z naszego budynku mieszkalnego i pierwszą rzeczą, jaką zobaczyłam, były leżące, dosłownie na progu, zwłoki małej dziewczynki. Nastolatki. Ja miałam wtedy jedenaście lat, to ona też miała tak jedenaście-dwanaście lat. Leżała tak na boku z podkulonymi nogami. I była taka jak ja.

Wiesława Majczak, ur. 1930

W marcu my młodzież zawsze chodziła na gorzkie żale. Pamiętam jak szliśmy z kościoła. Przymrozki były. Idziemy z gorzkich żali, a tam Żydówka pod mostem jęczy. Postrzelili tę Żydówkę na moście. Żydówka jeszcze sturgała się po tych burtach i pod samym mostem leżała i tak: „Ojoj, i oj, i oj”. Myśmy poszli tak patrzeć, ta Żydówna leży, taką chustę miała i tłumoczek koło niej leży. Takśmy wtedy przeżyli, żeśmy wszystkie zapłakały. Każda się bała tam pójść, no bo co z Żydówką zrobimy? I ktoś dał znać do Niemców. Przyjechał Niemiec, strzelił i zostawił tę Żydówkę. Leżała do poniedziałku, dopiero jak ta czarna fura jechała to ją wzięli.

Stanisława Podlipna, ur. 1930

Jak raz, to była niedziela, szedłam na Kalinowszczyznę, do tej Agnieszki, do kościoła, to Żydówka leżała przy poboczu i jęczała tak. Nieprzytomna była, ale o tak o, o tak o ją rzucało. Jęczała okropnie, bo dostała strzał w głowę, ale ją nie zabili, tylko tak. A później, co się z nią stało, nie wiem, na samochody zbierali chyba i gdzieś tam zakopywali. I tak co jakiś czas to znowu ktoś tam leżał, jakieś szmaty leżały, jakieś to, okropne to było.

Marian Sobczyk, ur. 1925

Pod oknami naszego domu prowadzono Żydów do rzeźni, na rampę. To się zaczynało gdzieś o godzinie dziesiątej, jedenastej wieczór. Zdawaliśmy sobie sprawę, że zaczyna iść ten pochód, ponieważ zaczynały się krzyki i strzały. Patrzyłam z drugiego piętra, więc dlatego mi się wydawało, że widzę same głowy i tobolek, same głowy i tobolek, głowy i tobolek. Ten tłum tak sunął, sunął, sunął na dole, jak gdyby kamienny bruk szedł, bo głowy okrągłe i tobolek okrągłe. Jakby ulica szła. W uszach do dzisiejszego dnia dźwięczy mi ten szum. Szum szurających nóg po bruku i dźwięku rozmów, brzęczenia jak gdyby.

Wiesława Majczak, ur. 1930

Pamiętam, że na ulicy Kowalskiej było takie mieszkanie z balkonem. Ja tam wyglądam, a ta ulica wyglądała zupełnie jak zaślana śniegiem, a to był jeszcze taki okres, że nie mogło być śniegu. Okazało się, że Niemcy, likwidując getto, rozpruwali pierzyny, różne poduszki żydowskie i po prostu szukali tam pieniądze, a to całe pierze opadało na ziemię.

Maria Pietraszewska, ur. 1929

[Po likwidacji getta na Podzamczu] poniewieraly się książki. Na żydowskie książki nikt nie zwracał uwagi.

Edward Soczewiński, ur. 1928

Pamiętam to ukrycie w [getcie na Majdanie Tatarskim], pamiętam te akcje, pamiętam, że prawie co dzień, dwa były te akcje. Był taki duży plac na Majdanie Tatarskim, okrągły plac, łapali nas, jakbyśmy byli muchami, żeby się stawił naokoło tego placu. Ja teraz nawet widzę tego wujka Michała, [jak] przychodził powiedzieć nam, że jutro będzie [akcja], żeby się ukryć. Ja czasami robię dezynfekcję, żeby zabić [insekty]. I ja patrzę, jak one się bronią, jak one walczą o to takie zwykłe życie. I sobie przypominam, jak ludzie walczyli o to życie.

Shulamit Roth, ur. 1935

Jednego dnia rodzice powiedzieli mi, że dziadziuś z babcią są w Lublinie i żeśmy poszła ich zobaczyć. Tatuś i mamusia szli na placówkę, wzięli mnie między siebie, żeby nikt nie zobaczył i przeszliśmy przez bramę getta z Majdanu Tatarskiego. Od razu zdjęłam opaskę i poszłam tam, gdzie dziadziuś i babcia byli. To było w jakimś małym domu, oni byli na parterze. Weszłam do nich i oni byli jak zwykle, jakby nic. Powiedzieli mi, że wszystko w porządku, że się dobrze czują, bo mój dziadziuś był chory na serce, ale powiedział, że się bardzo dobrze czuje. Babcia ugotowała na prymusie zupę, którą ja zawsze bardzo lubiłam. Jadłam z nimi zupę, oni się uśmiechali. Na pewno wiedzieli, że to jest ostatni raz, kiedy mnie widzą, ale nie dali mi tego odczucia. Pożegnaliśmy się. Ani jednej lzy nie uronili. Ja wróciłam. Po wojnie dowiedziałam się, że rodzice postarali się uratować ich i wysłać do wioski czy małego miasteczka. Tam była też akcja, pędzili ich nie wiem gdzie, na pewno do jakiegoś lasu i wobec tego, że oni nie mogli tak szybko iść, dostali w głowę karabinem. Nawet ich nie rozstrzelali.

Irith Hass, ur. 1931

Szłam do pracy codziennie [z Majdanu Tatarskiego do Lublina]. To było lato. Wszystko, co nosiłam, było sprzed wojny, nie było takie dobre, już miało łatę, ale wszystko było ładne. Po drodze do Lublina stali Polacy. „Po co ci ta sukienka, przecież cię jutro zabiją”. (...) To były słowa rzucane z boku i to było bardzo... Jak ty możesz wytrzymać, jak z wszystkich stron... (...) Dużo tych osób stało, a ile osób z tej grupy mówiło, to ja nie wiem. Ale ja tylko słyszałam tych, co mówili. I nie słyszałam nikogo, co by powiedział komukolwiek: „Przestań już, oni mają wystarczająco”, „Przestań”, „Nie mów im”. Albo milczeli, albo mówili.

Sarah Tuller, ur. 1922

Myśmy byli, ja myślę, więcej jak trzy tygodnie w tym ukryciu po likwidacji getta. Nie mieliśmy w ogóle jedzenia. Picia nie było, tak że piliśmy moc. Pamiętam ten smak, nie, niestraszny. W listopadzie był już śnieg, to żeśmy zbierali śnieg. Prawie że Niemców nie było, ale Ukraińcy chodzili. Pamiętam jakieś maleńkie dziecko, może dwuletnie, uciekło z jakiegoś bunkra, czy czegoś. Piękne dziecko, blondyn, piękne, to się go pytali: – A gdzie mama? A gdzie papa? Nie odpowiadał. Prawie koło mnie wtedy to było. Miałam taką szparę, że można było coś widzieć. Usłyszałam [odgłos]. I to całe blond stało się czerwone...

Shulamit Roth, ur. 1935

W drugiej połowie lipca 1942 roku z ojcem znaleźliśmy się w Belżcu przy stacji kolejowej, przy magazynie z nawozami sztuczными. Byliśmy konno, furmanką. W niedługim czasie przed magazynem, na torze, zajeżdżał pociąg towarowy złożony z 26 bydlęcych wagonów. Przystąpił nieomal razem z nami. Myśmy ledwie zaczęliśmy się rozglądać za tym nawozem, nabierać go i pociąg pomalutku wtoczył się na te tory. Nie wiem, do czego można by było porównać ten pociąg. Gdy stanął, to drżał na szynach. Zdawało się, że wyskoczy z nich, w okienkach było pełno rąk ludzkich. Buchał biały dym z niegaszonego wapna. [Słyszeliśmy] okrzyki: „Wody, wody!”. Krzyczeli po polsku. To byli polscy Żydzi. (...)

Jan Dzikowski, ur. 1926

Te sny mam od okupacji. Wysiedlenie, gonią nas, strzelają. Wiecznie mam sny. I zaraz mi się płakać chce, nie mogę o tym rozmawiać. Tak mi zatyka, zasycha gardło. Tamte [wspomnienia] nigdy nie odeszły. W nocy krzyczę, rozrabiam niesamowicie, albo strzelają do mnie, albo uciekam z wagonu, albo uciekam z getta. Byłem u niejednego lekarza, to powiedział, że to jest tak głęboko, że nie wyjdziesz.

Morris Wajsbrot, ur. 1930

Zakopaliśmy wspomnienia. Potrzebowaliśmy czasu, żeby stać się na nowo człowiekiem. Musieliśmy dalej żyć. Zapomniałam wszystkie imiona i nazwiska. Teraz, kiedy jestem stara, pozwalam myślom przychodzić. Nocą idą w moich snach ludzie. Widzę ich twarze. Pamiętam ich twarze, ale nie imiona. Nie mam się już kogo o nie zapytać, bo nikt już nie został. Tylko ja.

Sarah Tuller, ur. 1922

Wybrała Wioletta Wejman

Trudno mówić o Zagładzie. Pierwszym świadkiem Zagłady często nie wierzono, dlatego też milkli na lata. A jednak - z szacunku dla ocalałych i ze względu na pamięć ofiar - historii II wojny światowej nie możemy unikać. Treści tu prezentowane wykraczają poza to, co pojmujemy i czego uczymy się o człowieku.

POZORNIE NIEWINNY OBRAZ SŁONECZNEGO DNIA



Krakowskie Przedmieście na samym początku ulicy, tuż przy placu Łokietka. W tle Brama Krakowska, przylegająca do niej kamienica Nowa 1 (obecnie Lubartowska 1) i – po drugiej stronie Bramy – ruiny wypalonego Hotelu Centralnego. Pośrodku kadru charakterystyczny słup latarni ulicznej z okresu międzywojennego, tzw. pastorał – nazywany tak z powodu zwieńczenia. Cień rzucony przez drzewa rosnące przed ratuszem ukrywa ludzi idących chodnikiem. Tylko dwie osoby są widoczne w pełnym słońcu: uśmiechnięte, młode kobiety na pierwszym planie. Prawdopodobnie to właśnie one były przyczyną wykonania zdjęcia. Gdyby nie ruiny widoczne w tle moglibyśmy uznać tę fotografię za niewinny obraz słonecznego dnia na Krakowskim Przedmieściu. Tak jednak nie jest.

Sielską atmosferę psuje jeszcze jeden szczegół: kobiety mają opaski na prawym ramieniu, nieco ukryte pod rękawami sukienek. Ten specyficzny element stroju informuje o dwóch ważnych rzeczach: przynależności etnicznej obu kobiet i czasie wykonania zdjęcia. Kobiety są Żydówkami, a zdjęcie zostało zrobione w okresie okupacji niemieckiej, po wprowadzeniu dla ludności żydowskiej obowiązku noszenia opasek z gwiazdą Dawida.

Fotografia powstała najprawdopodobniej późną wiosną 1940 roku. Stanowi część kolekcji zawierającej zdjęcia Krakowskiego Przedmieścia, Starego Miasta i – przede wszystkim – dzielnicy żydowskiej na Podzamczu. Co ciekawe, są to być może pierwsze – albo najstarsze zachowane – kolorowe zdjęcia Lublina.

Czy to nie ironia losu, że pierwsze kolorowe zdjęcia Lublina wykonał niemiecki żołnierz? Znamy autora tej fotografii – Max Kirnberger (ur. 1902), fotograf amator, z zawodu nauczyciel w szkole dla niesłyszących w Straubing, w Bawarii. Podczas wojny służył jako oficer w jednostce łączności, w wolnym czasie nadal fotografując, m.in. życie codzienne w gettach w Lublinie, Izbicy i Rzeszowie.

W momencie wykonania zdjęcia, zarówno autor, jak i sfotografowane przez niego kobiety zapewne nie spodziewali się tragicznego losu lubelskiej społeczności żydowskiej. Kirnberger prawdopodobnie nie był też świadkiem Zagłady – zwolniony z wojska z powodów zdrowotnych, od 1942 roku przebywał w zachodniej części Niemiec.

Po wojnie wrócił do Straubing, gdzie nadal uczył w szkole dla niesłyszących i organizował dla swoich uczniów zajęcia z fotografii. Był także autorem licznych publikacji z zakresu historii sztuki. Zmarł w 1983 roku. Jego córka przekazała fotografie z lat 1937-1941 – w tym 70 zdjęć z Lublina – do Deutsches Historisches Museum w Berlinie.

Dzięki osobistemu zaangażowaniu niemieckiej artystki Ulrike Grossarth, od 2009 roku lubelską część dorobku Kirnbergera można oglądać na stałej wystawie w Ośrodku „Brama Grodzka – Teatr NN”.

Marcin Fedorowicz

KALENDARIUM ZAGŁADY

Przed 1 września 1939 – w Lublinie mieszkało około 43 tysięcy Żydów.

Listopad 1939 – początek represji wobec Żydów. Osoby zamieszkujące centrum miasta siłą przesiedlono do tradycyjnej dzielnicy żydowskiej na Podzamczu. Kolejne represje polegały na oznakowaniu ich opaskami z gwiazdą Dawida, wprowadzeniu obowiązku pracy, zakazie korzystania ze środków komunikacji oraz lokali użyteczności publicznej, zablokowaniu kont bankowych, zakazie praktyk religijnych, zamknięciu dostępu do instytucji edukacyjnych, nałożeniu kontroli pieniężnych i rzeczowych oraz przejęciu żydowskich przedsiębiorstw i nieruchomości.

24 marca – 1 maja 1941 – koncentracja ludności żydowskiej na terenie getta na Podzamczu.

Noc z 16 na 17 marca 1942 – początek akcji wysiedleńczej z lubelskiego getta. Lublin był pierwszym ośrodkiem żydowskim w Generalnej Guberni, w którym przystąpiono do realizacji akcji „Reinhardt”, czyli systematycznej i masowej zagłady ludności żydowskiej na tym obszarze. Do połowy kwietnia 1942 roku z getta lubelskiego wywieziono do obozu zagłady w Bełżcu około 28 tysięcy Żydów. 1500 osób zastrzelono na miejscu. Pozostałych przy życiu Żydów przeniesiono do nowo utworzonego getta na Majdanie Tatarskim.

9-11 listopada 1942 – likwidacja szczątkowego getta na Majdanie Tatarskim. Część mieszkańców zastrzelono na miejscu, około 3000 osób pognano na Majdanek, gdzie poddano ich selekcji. Niezdolnych do pracy zgładzono.

3-4 listopada 1943 – Niemcy przeprowadzili operację „Erntefest” (Dożynki), która była etapem finalnym akcji „Reinhardt”. W trakcie egzekucji przeprowadzonych 3 listopada w obozie na Majdanku zamordowano ponad 18 tys. Żydów, w Trawnikach ponad 10 tys. Żydów, zaś następnego dnia w Poniatowej rozstrzelano ponad 14 tys. Żydów. Łącznie w trakcie operacji „Erntefest” Niemcy zamordowali co najmniej 42 tys. osób pochodzenia żydowskiego. W KL Lublin zamordowano Żydów osadzonych na terenie obozu, ale również przyprowadzonych więźniów żydowskich z innych placówek pracy z terenu Lublina oraz komand zewnętrznych.

Niezmiernie trudno oszacować liczbę lubelskich Żydów, którym udało się przeżyć Zagładę. Na początku sierpnia 1944 roku w Lublinie zamieszkiwało około 300 Żydów, z których 15 to przedwojenni lublinianie. Do końca 1944 r. w Lublinie mieszkało ponad 3 tys. Żydów, z początkiem maja 1945 roku liczbę tę szacuje się na około 2,5 tys. osób.

Łukasz Kijek

ŚMIERĆ JĘZYKA JIDYSZ

Przed II wojną światową na ulicach lubelskiego Miasta Żydowskiego rozbrzmiewał głównie język jidysz. Do wojny językiem tym posługiwało się około dwunastu milionów europejskich Żydów. Kres jego istnienia przyniosła Zagłada – z mapy świata zniknął cały naród mówiący w tym języku.

Tylko nieliczni żydowscy pisarze kontynuowali swoją twórczość w tym „języku umarłych”. Mimo to, jeden z nich, Isaac Bashevis Singer otrzymał w 1978 roku literacką Nagrodę Nobla. Gdy po wręczeniu mu nagrody spytano go, dlaczego pisze w tym martwym języku odpowiedział:

„Po pierwsze, lubię opowieści o duchach. A nie bardziej do ducha nie pasuje niż martwy język, im bardziej martwy język, tym bardziej żywy duch. Duchy kochają jidysz i wszystkie mówią w tym języku. Po drugie wierzę w zmartwychwstanie. Jestem pewien, że wkrótce przyjdzie Mesjasz i pewnego dnia miliony zmarłych, mówiących językiem jidysz powstaną z grobu. Ich pierwsze pytanie będzie brzmiało: Czy jest coś nowego do czytania w naszym języku? (...)”.

Singer swoje przemówienie noblowskie rozpoczął po żydowsku, próbując opisać charakter tego języka:

„Wielki zaszczyt, jakim wyróżniła mnie Akademia Szwedzka, jest też uznaniem dla języka żydowskiego, języka diaspor i wgnania, języka bez kraju, bez granic, niekorzystającego z poparcia jakiegokolwiek państwa. Żydowski jest językiem, w którym nie ma słów określających broń, amunicję, ćwiczenia wojskowe i inne pojęcia wojenne.

W języku tym tkwi ogromny zasób humoru oraz podziękowania za każdy dzień życia, dla każdej okruszyny szczęścia i powodzenia, dla każdego spotkania z miłością. Mentalność tego języka pozabawiona jest nawet żółbłą pychy, wiary z góry w zwycięstwo, poządlności czy agresywności. Jidysz

toruje sobie swoje ścieżki uległością, przekrada się jakby chyłkiem między siłami destrukcji i zniszczenia w głębokiej wierze, że łaska Wiekuistego dla stworzonego przez Niego człowieka jest dopiero na samym swym początku. (...) Jidysz swoją obrazowością i kolorowym jest wyrazicielem nas wszystkich, całej przerażonej ludzkości oczekującej zbawienia”.

W czasie pobytu w Polsce Leonard Cohen, kanadyjski Żyd, którego rodzina stąd pochodziła, przypomniał, jak bardzo ten język związany był z tym miejscem:

„Chciałbym zacytować pewną anegdotę. Mieszkał kiedyś w Warszawie pewien żydowski poeta. Przez zaprzyjaźnionych z nim literatów był on uważany za dobrego poetę – ale pisał w języku jidysz. I pisał wspaniałe wiersze o tym mieście i o wsiach, krajozbrach wokół Warszawy. Jego przyjaciele powtarzali mu: – Jesteś znakomitym poetą, dlaczego więc nie piszesz po polsku? Piszesz o Wiśle, o Warszawie – dlaczego nie po polsku? Odpowiedział: – Cóż mogę poradzić na to, że Wisła mówi do mnie w jidysz?”.

Opowieść ta dotyczy Szaloma Asza, polskiego Żyda, jednego z najbardziej znanych na świecie pisarzy tworzących w języku jidysz. Dodajmy, że za „ojca” literatury jidysz uznawano Icchoka Lejba Pereca, mieszkającego przez wiele lat w Zamościu.

Pisarz i poeta Jakow Glatstzejn, urodzony w Lublinie, podobnie jak Singer podejmuje po Zagładzie decyzję pisania tylko w jidysz. Motyw zamordowanego języka jidysz pojawia się w opowiadaniu Singera „Ostatni demon”.

Tomasz Pietrasiewicz

Fotografia – obok: Misterium „Jedna Ziemia – Dwie Świątynie”, 2000 rok, fot. Marta Kubiszyn

„JEDNA ZIEMIA – DWIE ŚWIĄTYNIE”



Misterium Pamięci „Jedna Ziemia – Dwie Świątynie” odbyło się 16 września 2000 roku. Miało swoje źródło w fundamentalnym pytaniu o to, w jaki sposób na ziemi, na której wymordowano miliony Żydów, możemy rozpocząć odbudowywać relacje polsko-żydowskie i co może stać się dla nich punktem oparcia.

Uznałem, że nadzieję na tworzenie tych nowych relacji może dać odwołanie się do historii ratowania Żydów przez Polaków w czasie Zagłady. Stąd powstała idea, aby w ramach misterium spotkali się Ocaleni i ci, którzy ich ratowali – Sprawiedliwi. Wpisywała się ona do brzoze w symboliczne znaczenie Bramy Grodzkiej – jako miejsca spotkania, znajdujących się po obu jej stro-

nach Miasta Żydowskiego z Miastem Chrześcijańskim. W każdym z tych miast przez setki lat znajdowały się nieistniejące już dzisiaj ich centra duchowe – jedno to Wielka Synagoga, drugie to kościół św. Michała.

Chcąc podkreślić to, że na tej samej ziemi, blisko siebie, przez kilkadziesiąt lat stały synagoga i kościół, misterium nazwałem „Jedna Ziemia – Dwie Świątynie”. Ziemia wykopana z miejsc, gdzie stały świątynie, została przeniesiona do Bramy Grodzkiej – z jednej jej strony przez Sprawiedliwych, z drugiej przez Ocalonych, i tam w symbolicznym geście wymieszana.

Tomasz Pietrasiewicz

W KRĘGU ZAGŁADY



Portret mieszkańca lubelskiego getta, 1940 rok, fot. Max Kirmberger [zbiory Deutsches Historisches Museum w Berlinie]

Jest coś symbolicznego w tym, że w planie Zagłady Żydów tak ważną rolę pełnił Lublin.

18 września 1939 roku wojsko niemieckie zajęło Lublin. Bardzo szybko zaczęły się represje wobec mieszkańców, a w szczególności wobec Żydów. Nakładano na nich kontrybucje pieniężne, skonfiskowano większość ich majątku, wyłapywano na ulicach do przymusowej pracy. Traktowano w sposób coraz bardziej upokarzający (publiczne obcinanie bród ortodoksyjnym Żydom, obowiązek zdejmowania nakrycia głowy przed Niemcami).

26 października 1939 roku zostało wydane rozporządzenie o przymusie pracy, które obejmowało zarówno wszystkich Żydów w wieku od 14 do 60 lat, jak też Polaków w wieku od 16 do 60 lat. Rozpoczęto również w Lublinie systematyczne wysiedlanie Żydów z ich domów i mieszkań. Niemcom chodziło o pozyskanie kwater na potrzeby przybyłej do miasta administracji niemieckiej oraz władz wojskowych. Jedną z największych w tym czasie akcji wysiedleńczych miała miejsce 9 listopada 1939 r. Z mieszkań, położonych w centrum miasta, wyrzucano wtedy ok. 500 rodzin żydowskich. Towarzyszył temu też rabunek ich mienia.

„Zamknięta dzielnica mieszkaniowa”

1 grudnia 1939 roku weszło w życie rozporządzenie, że Żydzi od 10 roku życia mają obowiązek noszenia opasek z gwiazdą Dawida. Od 11 grudnia 1939 r. zamknięto wszystkie szkoły żydowskie, a ze szkół polskich nakazano usunąć uczniów i nauczycieli pochodzenia żydowskiego.

24 stycznia 1940 r. została powołana w Lublinie – jako organ „samorządowy” dla ludności żydowskiej – Rada Żydowska (Judenrat). Była całkowicie podporządkowana Niemcom, a jej rola sprowadzała się do wykonywania ich poleceń. Judenraty m. in. zbierały kontrybucje, przeprowadzały spisy ludności i majątku, wyznaczały codzienne kontyngenty robotników do pracy przymusowej. Obok tego pomagały napływającym uchodźcom i organizowały pomoc charytatywną dla najbardziej potrzebujących. Działalność Judenratów od początku budziła wśród Żydów wiele kontrowersji, m. in. oskarżano ich członków o zbyt gorliwą współpracę z Niemcami. Judenratom podlegała tzw. policja żydowska, mająca utrzymywać porządek w getcie. Musiała też wykonywać bezpośrednie rozkazy Niemców. Jej funkcjonariusze

budzili powszechną niechęć, a nawet nienawiść za brutalność, z jaką często obchodzili się z innymi Żydami, w szczególności w czasie deportacji.

Na początku maja 1940 roku z dzielnicy Wieniawa zostali wysiedleni wszyscy mieszkający tam Żydzi.

W dniu 20 marca 1941 r. niemiecki gubernator Lublina wydał rozporządzenie o utworzeniu z dniem 24 marca 1941 r. w mieście „żydowskiej zamkniętej dzielnicy mieszkaniowej”. W jej granicach znalazło się Podzamcze (ograniczone ulicą Lubartowską) oraz część Starego Miasta.

Julia Hartwig w wierszu „Koleżanki” opisała zdarzenie związane z utworzeniem getta w Lublinie:

Głos łacinnicki był jakby trochę ostrzejszy, kiedy się do nich zwracała.

(Nigdy po imieniu.)

Miriam była zawsze doskonale przygotowana, Reginka słabsza, ale poprawna.

Trzymały się razem

i razem wychodziły z klasy przed lekcją religii.

Ostatni raz spotkałyśmy się niespodziewanie

u wylotu Lubartowskiej,

na granicy świeżo utworzonego getta.

Stały tam omieśniewone jakby przydarzyło im się coś

wstydliwego.

[Julia Hartwig „Koleżanki” w: „Wiersze wybrane”, Kraków 2010, s. 378]

Część „A” i „B”

Na niewielkim obszarze getta, które początkowo nie było ogrodzone, Niemcy zgromadzili około 32 tys. ludzi. Głód, przepelnione mieszkania, złe warunki sanitarne, brak opieki medycznej, epidemie, brak pracy i środków do życia, wszystko to prowadziło do pogłębiającej się nędzy mieszkańców getta i rosnącej śmiertelności. Przynależność żywności (kartki żywnościowe) były minimalne i niewystarczające. Żeby przeżyć, trzeba było mieć pieniądze na zakup żywności na tzw. czarnym rynku. To zmuszało Żydów do wyprzedzań, często za bezcen, majątku, który jeszcze im pozostał.

Od 15 października 1941 roku wprowadzono karę śmierci dla opuszczających getto Żydów i osób udzielających im jakiegokolwiek pomocy. Na przełomie 1941/1942 postawiono wzdłuż granicy getta zasieki z drutu kolczastego. Zbudowano też strzeżone bramy, zamykane na noc.

22 lutego 1942 r. dokonano podziału dotychczasowego getta na część „A” i „B”. W części „B” zamieszkał

Żyzi, pracujący dla Niemców. W części „A” Żyzi, którzy mieli być zgładzeni w pierwszej kolejności.

W nocy 16 marca rozpoczęła się akcja likwidacji getta „A”. Po otoczeniu jednego z jego kwartałów przy ulicy Lubartowskiej, mieszkających tam Żydów wypędzono z mieszkań i poprowadzono do synagogi Maharszala. Tam utworzono kolumnę liczącą ok. 1400 osób, która przeszła na rampę kolejową, znajdującą się na terenie Miejskiej Rzeźni (przy ul. Turystycznej). Po załadunku Żydów do wagonów towarowych, transport wyjechał nad ranem 17 marca do obozu zagłady w Belżcu. Był to też początek akcji „Reinhardt”, mającej na celu zgładzenie wszystkich Żydów znajdujących się na terenie Generalnego Gubernatorstwa. Jej sztab znajdował się w Lublinie.

To na potrzeby tej akcji wybudowano specjalnie trzy obozy zagłady: Belżec, Sobibór, Treblinka. Również Majdanek pełnił przez pewien czas taką funkcję. Akcja polegała na przemysłowym mordowaniu Żydów – tak jak funkcjonuje taśma produkcyjna. To w akcji „Reinhardt” zawiera się cała istota Zagłady.

Musterghetto

Akcje „wysiedlania” prowadzono do 14 kwietnia (z kilkudniową przerwą). W tym czasie wywieziono z lubelskiego getta do obozu zagłady w Belżcu ok. 28 tysięcy Żydów.

16 kwietnia wyszło zarządzenie o utworzeniu nowego getta na Majdanie Tatarskim, do którego mogła się przeprowadzić ze starego getta tylko ludność posiadająca tzw. J-ausweis. Przejście do nowego getta nastąpiła w dniach 17-19 kwietnia. Oficjalnie uprawnienia do przenosin uzyskało 3,3 tys. Żydów. Tyle wydano J-ausweisów. Natomiast – posługując się m.in. fałszywymi dokumentami – przeprowadziło się ich dwukrotnie więcej (ok. 7 tys.).

W nocy z 19 na 20 kwietnia na żądanie władz niemieckich został zrobiony przez Judenrat spis Żydów, przebywających w getcie na Majdanie Tatarskim. Zaraz po tym spisie, już 20 kwietnia, przeprowadzono kontrolę dokumentów, uprawniających do przebywania tam. Jej rezultatem było wyłapanie około 3 tys. osób niemających takich dokumentów. Skierowano je do obozu na Majdanku, skąd po selekcji – znaczną ich część wywieziono do pobliskiego lasu krępieckiego i rozstrzelano. W getcie na Majdanie Tatarskim pozostało około 4 tys. osób.

Z perspektywy czasu widać, że to getto było rodzajem pułapki stworzonej przez Niemców na Żydów, którzy uniknęli deportacji, przeprowadzonej w okresie od 17 marca do 14 kwietnia. Ukrywali się oni między Polakami, czy też w zrobionych przez siebie kryjówkach na terenie „starego” getta. Dlatego też Niemcy zaczęli rozpowszechniać informacje, że getto na Majdanie Tatarskim ma mieć charakter wzorcowy („Musterghetto”) i będzie bezpiecznym azylem dla wszystkich, którzy nie zostali dotychczas „przesiedleni”. W sytuacji, gdy każdego Żyda schwytanego poza terenem getta i nieposiadającego J-ausweisu natychmiast rozstrzelano, większość ukrywających się robiła wszystko, żeby dostać się do nowego getta. W ten sposób w ciągu tylko kilku tygodni Niemcy doprowadzili do tego, że praktycznie wszyscy Żydzi znaleźli się w tym getcie.

9 listopada 1942 r. nastąpiła ostateczna likwidacja getta na Majdanie Tatarskim. Żydów przetransportowano do obozu na Majdanku, gdzie – po selekcji – dzieci i starców stracono w komorach gazowych. Pozostałe przy życiu osoby skierowano do pracy.

Od tej chwili Żydzi mogli przebywać jedynie w obozie koncentracyjnym na Majdanku oraz w obozach pracy, znajdujących się na terenie miasta.

Rok później, w dniach 3 i 4 listopada 1943 roku w ramach operacji „Erntefest” („Dożynki”) – kończącej akcję „Reinhardt” – w obozie koncentracyjnym na Majdanku oraz w obozach pracy w Trawnikach i Poniatowej zostało rozstrzelanych ponad 42 tys. Żydów.

Dużą ich część stanowili mieszkańcy getta warszawskiego, przewiezieni na Lubelszczyznę wiosną 1943 roku. W samym obozie na Majdanku rozstrzelano 3 listopada 18 tys. 400 Żydów. Była to największa jednorazowa egzekucja, przeprowadzona w czasie II wojny światowej.

Znany historyk Christopher Browning napisał, że mord 3 i 4 listopada stanowił „kulminację krucjaty Himmlera, zmierzającej do zagłady wszystkich polskich Żydów”. Integralną częścią akcji „Reinhardt” był rabunek mienia mordowanych Żydów. W Lublinie znajdowały się centralne magazyny rzeczy zrabowanych.

Fala zbrodni, która ruszyła z Lublina w dniu 16 marca 1942 roku, przeszła przez cały obszar Generalnego Gubernatorstwa i wróciła po siedemnastu miesiącach znów do Lublina. Tu dokonał się ostatni akt Zagłady Żydów w ramach akcji „Reinhardt”. Był to też ostatni akt historii Żydów w Lublinie.

Po-lin, czyli tu zostaniesz

W ciągu 20 miesięcy praktycznie dzień po dniu likwidowane były duże i małe skupiska społeczności polskich Żydów. Zostało zamordowanych wtedy około 2 milionów Żydów, głównie z Polski, ale również z innych krajów europejskich. To na potrzeby akcji „Reinhardt” wybudowano specjalnie trzy obozy zagłady: w Belżcu, Sobiborze, Treblince. Również Majdanek przez pewien czas pełnił taką funkcję.

Jest coś symbolicznego, że w tym planie zagłady Żydów tak ważną rolę pełnił Lublin. To tu przecież – zgodnie z legendą – setki lat temu uciekający przed prześladowaniami Żydzi spotkali na swojej drodze

dębowy las. Na korze drzew, rosnących w tym lesie, ujrzeli napisy: po-lin, „tu zostaniesz”.

Również w Lublinie, już kilka tygodni po jego wyzwoleniu spod okupacji niemieckiej, powstała 29 sierpnia 1944 r. Żydowska Komisja Historyczna (wkrótce przemianowana na Centralną Żydowską Komisję Historyczną). Jednym z jej głównych celów było zbieranie relacji ocalonych z Zagłady Żydów. Jak pisało: „Przesłuchać każdego Żyda w mieście, spisać dzieje jego przeżyć i przejść jego rodziny, najbliższych”. Komisja działała w Lublinie do marca 1945 r., kiedy to przeniosła się do Łodzi. W tym czasie pozyskała kilkadziesiąt relacji.

Tak więc w mieście, w którym rozpoczęła się i zakończyła akcja „Reinhardt”, mająca na celu wymordowanie wszystkich Żydów z terenu Generalnego Gubernatorstwa, rozpoczął się również proces zbierania relacji ocalonych z Zagłady. To tu po raz pierwszy na świecie rozpoczęto spisywanie w formie instytucjonalnej i według pewnych założeń świadectwa ocalonych z Zagłady.

Widzimy, że w tej opowieści o historii polskich Żydów, o ich osiedleniu się w Polsce, życiu i Zagładzie, szczególną rolę pełnił Lublin.

Księga Zagłady

W rocznicę 75-lecia przeprowadzenia akcji „Reinhardt” tworzymy w Ośrodku „Brama Grodzka – Teatr NN”, przez okres 20 miesięcy, symboliczną „Księgę Zagłady”. Składają się na nią uzupełniane każdego kolejnego dnia kartki z informacjami o Zagładzie w ramach akcji „Reinhardt” kolejnych społeczności żydowskich. Na poszczególnych kartkach wypisywane są nazwy likwidowanych gett, czy też miejsc zbrodni oraz daty, kiedy to się zdarzyło. „Księżde Zagłady” towarzyszy rodzaj „Archiwum”, w którym każde z tych miejsc ma swoją tezkę, a w niej podstawowe informacje o historii tej społeczności oraz wybrane relacje (jeżeli są) ocalonych uczestników tych wydarzeń. „Księga” i jej „Archiwum” tworzą rodzaj instalacji umieszczonej w siedzibie Ośrodka w Bramie Grodzkiej.

W ramach projektu budowany jest portal o akcji „Reinhardt”, który zawiera podstawowe informacje o historii zgładzonych społeczności oraz dokumenty z tym związane: zdjęcia, relacje świadków. Portal powstaje we współpracy z lokalnymi społecznościami, przy wykorzystaniu istniejących w różnych archiwach zasobów. Pokazujemy istniejące formy upamiętnienia tych zgładzonych społeczności.

Pierwsze działanie, związane z tym projektem, miało miejsce 16 marca 2017 r. w Lublinie. Było to m. in. otwarcie Szlaku Pamięci, związanego z Zagładą lubelskich Żydów, Misterium „Światła i Ciemności” oraz umieszczenie w „Księżde Zagłady” nazwy pierwszej miejscowości (Lublin), z której żydowscy mieszkańcy zostali wysłani pierwszym transportem do obozu zagłady w Belżcu.

Projekt „Akcja Reinhardt – w kręgu Zagłady” zakończy się w listopadzie 2018 r. Wtedy też zaprezentujemy portal internetowy „Akcja Reinhardt”. W listopadzie w Ośrodku „Brama Grodzka – Teatr NN” zorganizowane zostanie interdyscyplinarne seminarium „opowieść / unicestwienie – nieobecność – ślady”.

Tomasz Pietrasiewicz

SPOKOJNA 1

Na sztab akcji „Reinhardt” Niemcy wybrali gmach dawnego Prywatnego Męskiego Gimnazjum i Liceum im. Stefana Batorego w Lublinie, wybudowanego w latach 1910-1915. Eksterminacją Żydów na terenie GG zajmowało się kilkaset osób, część jednak rozproszona była w terenie. W samym sztabie mogło pracować jakieś kilkadziesiąt osób. Na jego czele stał Odillo Globocnik, zwany katem Lubelszczyzny. Był protegowanym Heinricha Himmlera, który zwracał się do niego „mój drogi Globusie”. To właśnie w willi Globocnika przy ul. Boczarnej Lubomelskiej, Himmler nocował w czasie swojego pobytu w Lublinie. Podczas jednej z takich wizyt, w lipcu 1941 r., hitlerowcy podjęli decyzję o budowie w Lublinie obozu koncentracyjnego na Majdanku. Przy Spokojnej 1 hitlerowcy sporządzali harmonogramy wywozek Żydów, tutaj Globocnik odbierał raporty z przebiegu procesu eksterminacji. Dzisiaj w gmachu mieści się Collegium Iuridicum Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.



Budynek sztabu akcji „Reinhardt” [ze zbiorów Marka Gromaszkala]



Fotografie – od góry:

Ulica Szeroka, pocztówka ze zdjęciem Jana Bulhaka, ok. 1921 roku.

Zdjęcie wykonane w kierunku niewidocznego wzgórza Czwartek. Na fotografii charakterystyczna dla przedwojennej ulicy Szerokiej zabudowa: trzy-, czterokondygnacyjne kamienice z balkonami, zbudowane z cegły, otynkowane, kryte blachą. Na elewacjach widoczne szyldy sklepów i zakładów usługowych. Ulica była brukowana. Często zatłoczona.

Ruiny Podzamcza, fot. nieznaną, 1943 lub 1944 rok, zdjęcie ze zbiorów Symchy Wajsa.

Fotografia zrobiona po zakończeniu eksterminacji ludności żydowskiej Lublina, prawdopodobnie po zakończeniu wyburzania Podzamcza. Widoczny fragment budynku to pozostałość ściany szczytowej kamienicy z ulicy Szerokiej. W tle widoczny fragment kościoła św. Mikołaja na Czwartku oraz szkoły przy ul. św. Mikołaja (obecnie Szkolnej).

Otwarcie placu Zebrań Ludowych i Centralnej Wystawy Rolniczej, fot. Edward Hartwig, 22 lipca 1954 roku.

Uroczystości w Lublinie w dniu 22 lipca 1954 roku z okazji obchodów 10-lecia PKWN. Wtedy udostępniono mieszkańcom plac Zebrań Ludowych, oddano do użytku osiedle ZOR oraz otwarto Centralną Wystawę Rolniczą, której ekspozycja i pawilony znajdowały się na terenie placu Zamkowego, błoni oraz na Zamku.



Dzielnica żydowska zaczynała się bezpośrednio za Bramą Grodzką. Pierwsi osadnicy żydowscy pojawili się w Lublinie na przełomie XV i XVI wieku i na mocy przywileju królewskiego zamieszkali wokół wzgórza, na którym znajdował się Zamek. W przeciągu wieków dzielnica rozrosła się, a znaczenie Podzamcza na mapie żydowskiej Polski było bardzo duże. Lublin zwany był Jeruzolimą Królestwa Polskiego albo Żydowskim Oksfordem. Tutaj miał swoją siedzibę Waad Arba Aracot (Sejm Czterech Ziem), od 1 połowy XVII wieku działała tu pierwsza po tej stronie Wisły drukarnia hebrajska. Centralna i najstarsza ulica dzielnicy żydowskiej – Szeroka (zwaną też Żydowską), została wytyczona na przełomie XV i XVI wieku w miejscu historycznego traktu handlowego. Stanowiła centrum administracyjne i polityczne lubelskich Żydów, a w 2 poł. XVIII wieku także centrum chasydyzmu. Najważniejszą świątynią Podzamcza była synagoga Maharszala i Maharama (Maharszalszul), zlokalizowana przy ulicy Jatecznej. Jej początki sięgały przełomu XV i XVI wieku. Wielokrotnie odbudowywana pod koniec XVII wieku stała się częścią kompleksu synagogałnego, w którym według oficjalnych dokumentów mogły modlić się 3 tys. osób.

W okresie II wojny światowej na terenie Podzamcza zostało utworzone getto, które po eksterminacji jego mieszkańców, rozpoczętej w nocy z 16/17 marca 1942 roku, było stopniowo wyburzane. Nieliczne zdjęcia ukazują ruiny zabudowań znajdujących się w tym miejscu przed wojną. Ogromniszczenia potwierdza

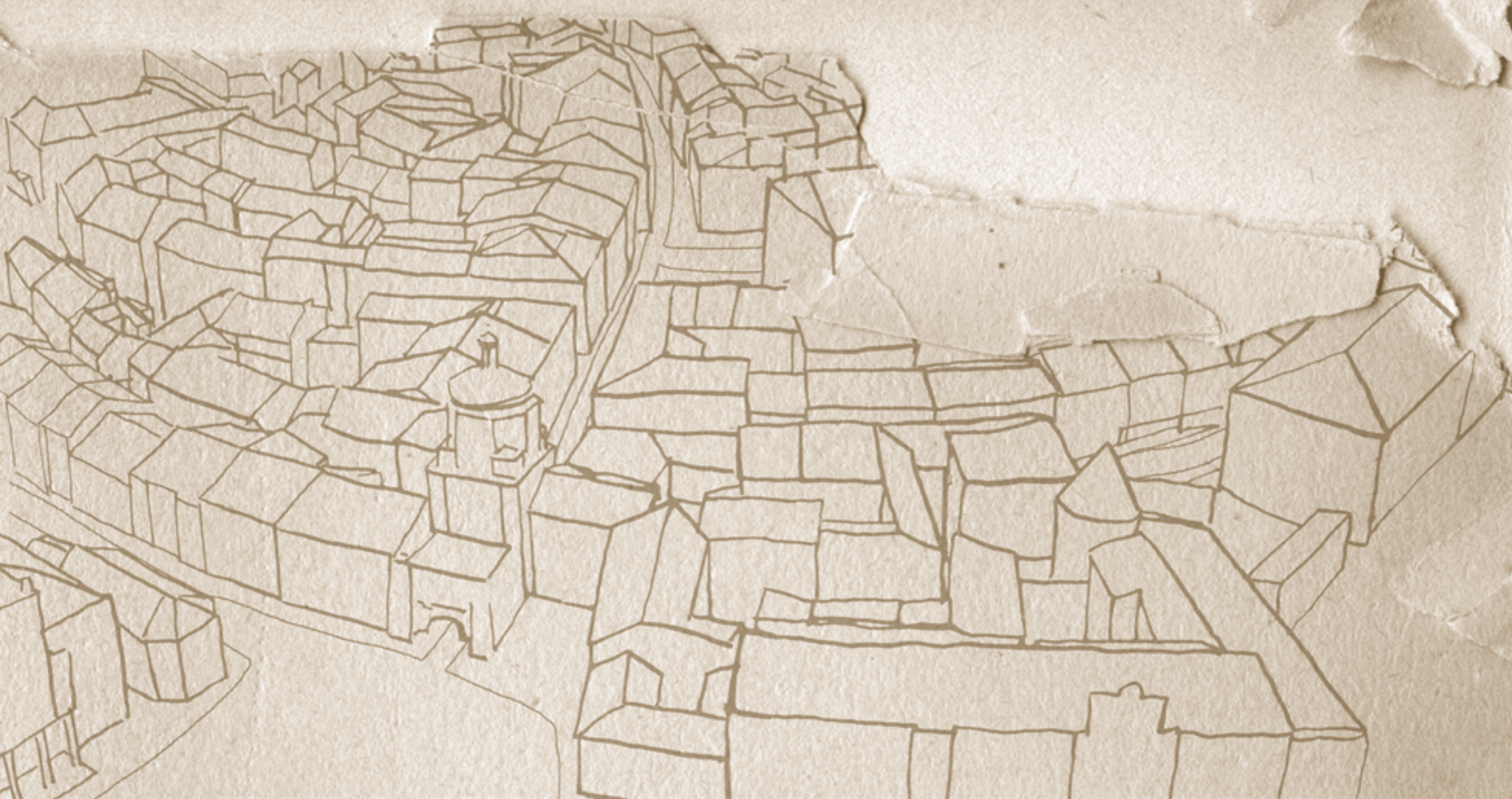
dokument przechowywany w Archiwum Państwowym w Lublinie. Jest to „Wykaz budynków rozebranych przez Władze Niemieckie względnie będących w stanie rozbiórki sprawdzony w terenie w dniu 9 marca 1943 roku przez pp. Głębińskiego i Koszałkę”. Na jego podstawie można stwierdzić, że blisko 90 proc. obszaru było w stanie ruiny.

Po zakończeniu działań wojennych teren Podzamcza aż 10 lat czekał na uporządkowanie. 13 stycznia 1954 roku Rada Ministrów PRL zdecydowała o zorganizowaniu w Lublinie obchodów 10-lecia PKWN. W związku z tym należało stworzyć odpowiednią oprawę dla uroczystości, którą miał być plac Zebrań Ludowych. W kwietniu 1954 roku rozpoczęto budowę osiedla mieszkaniowego Zjednoczenia Osiedli Robotniczych „Podzamcze”, czyli kompleksu 11 budynków otaczających plac. Projektantem był m.in. Jerzy Brabander. Prace budowlane wykonali robotnicy ze Zjednoczenia Budownictwa Miejskiego ze Szczecina i Zjednoczenia Robót Kamieniarskich z Warszawy. Plac Zebrań Ludowych przekazano do użytku 1 maja 1954 roku, natomiast domy mieszkalne – 21 lipca. Zachowała się fotograficzna dokumentacja prac budowlanych prowadzonych w 1954 roku, wykonana przez Edwarda Hartwiga. Plac i kamienice znajdują się dokładnie w miejscu, gdzie tętniło centrum żydowskiego Podzamcza.

Joanna Zętar
Więcej na www.blog.teatrn.pl







...E DZISIAJ SARO. LER SKOŃCZY ROBOTĘ. WTEDY PÓJDIEMY WYPRAWKĘ DLA HENIA.



Miejsce, które widać na fotografii znajduje się w samym centrum Lublina. Nie wyróżnia się niczym szczególnym i nie zwraca na siebie żadnej uwagi. W lipcu 1939 roku właśnie tu na chwilę stanął mały żydowski chłopczyk, Henio Żytomirski. Ojciec zrobił mu zdjęcie. Zdjęcie ocalało.

Henio zginął podczas okupacji.

5 LIPCA 1939 ROKU

SZLAK PAMIĘCI

MIEJSCA UPAMIĘTNIENIA

Getto na Podzamczu:

- Granica getta
- Opowieść o Mieście Żydowskim - murale:
- al. Unii Lubelskiej (obok Tarasów Zamkowych)
- ul. Lubartowska 47
- ul. Lubartowska 70
- ul. Kowalska 3
- Dzielnica żydowska na Podzamczu - „Latarnia Pamięci”
- Dom Jakuba Głatszejna

„Ostatnia Droga”

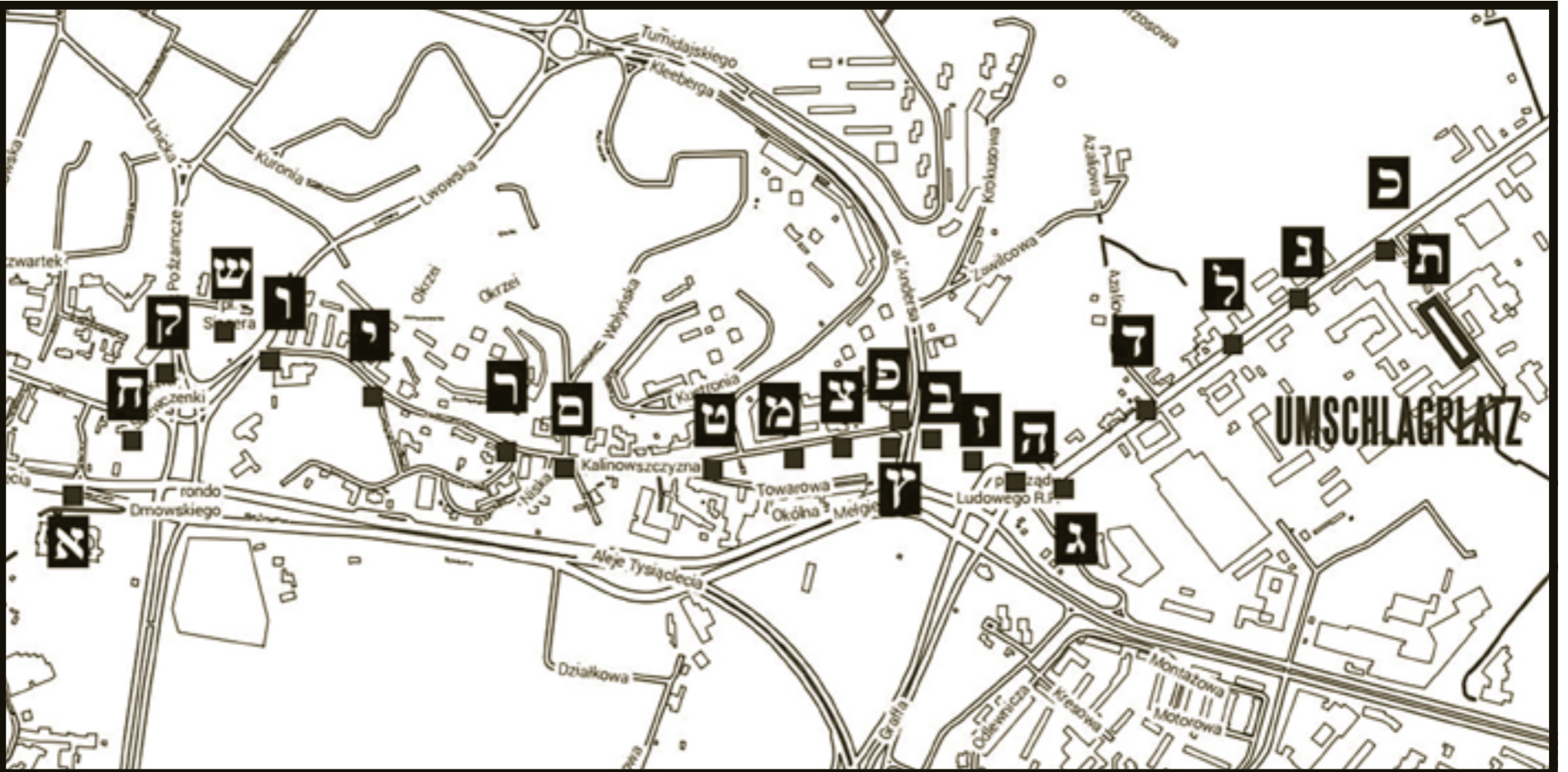
Getto na Majdanie Tatarskim

Miejsce egzekucji dzieci z ochronki

i ich opiekunek (Tatarzy)

Dzielnica żydowska na Wienawie

Flugplatz - obóz pracy na dawnym lotnisku



Szlak Pamięci „Lublin. Pamięć Zagłady” został przygotowany przez Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN” na przypadającą w 2017 r. siedemdziesiątą piątą rocznicę rozpoczęcia akcji „Reinhardt”. Przypomina o istnieniu w przestrzeni miasta miejsc związanych z Zagładą lubelskich Żydów.

GETTO NA PODZAMCZU

GRANICA

Getto na Podzamczu Niemcy utworzyli 24 marca 1941 r. Zgromadzono w nim ok. 35 tysięcy Żydów. Było w dużej części ogrodzone płotem z drutu kolczastego. W niemieckim obwieszczeniu informacyjnym o powstaniu getta czytamy: Granice getta w Lublinie są wyznaczone następującymi ulicami: od rogu Kowalskiej poprzez Kowalską, Krawiecką wzdłuż bloku domów (...) przecinając wolne pole Siennej, do Kalinowszczyzny aż do rogu Franciszkańskiej, Franciszkańską poprzez Unicką aż do rogu Lubartowskiej, Lubartowską aż do rogu Kowalskiej. Utworzenie getta było fundamentalnym aktem wykluczenia społeczności żydowskiej z życia miasta i jej izolacji od pozostałych mieszkańców. Likwidację tego getta Niemcy rozpoczęli w nocy 16/17 marca 1942 r.

W miejscu granicy getta zostały umieszczone 43 płytki chodnikowe. Ich liczba odnosi się w sposób symboliczny do liczby 43 tysięcy żydowskich mieszkańców Lublina przed wojną. Płytki zostały wykonane z betonu barwionego na żółto. Mają różne wymiary, w zależności od wielkości już istniejących płyt chodnikowych.

OPOWIEŚĆ O MIEŚCIE ŻYDOWSKIM - MURALE

W czterech miejscach w obrębie terenu getta powstały murale tworzące opowieść o Mieście Żydowskim w Lublinie – o jego życiu i Zagładzie.

Al. Unii Lubelskiej

Mural powstał na ścianie umacniającej brzeg Czechówki (od strony al. Unii Lubelskiej), tuż obok galerii handlowej Tarasy Zamkowe, w miejscu, w którym z ukrytego pod ziemią tunelu wypływa rzeka. Mural stanowi kolaż zdjęć Stefana Kielszni, wykonanych na ulicach: Nowej, Lubartowskiej i Kowalskiej w latach 30. XX wieku. Na muralu został umieszczony plan Lublina z 1928 r. z zaznaczoną dzielnicą żydowską oraz poemat Jakuba Głatszejna „Lublinie, moje święte miasto”, w przekładzie Moniki Adamczyk-Garbowskiej.

Ul. Lubartowska 47

Mural z wykorzystaniem cytatu z powieści Anny Langfus, ocalonej z Zagłady lubelskiej Żydówki. Autorka pisze, co czuła po utworzeniu w Lublinie getta odgradzonego od reszty miasta drutem kolczastym. Odległość między tymi, których zamknięto w getcie, a tymi, którzy żyli na jego zewnątrz, stała się „nie do zmierzenia”. O zubożeniu na ich los mówi krótkie zdanie: „Wydaje się, że mnie nie widzą”. Mural znajduje się blisko domu, w którym urodziła się i wychowała Anna Langfus (Lubartowska 24).

„Getto – drut kolczasty

[...] po drugiej stronie życie toczy się nadal. Ludzie chodzą tam, wolnym albo szybkim krokiem, zgodnie z ich zwyczajem. Kilka metrów dalej, na brzegu chodnika, dwie kobiety pochłonięte są żywą rozmową. Wydaje się, że mnie nie widzą. W rzeczywistości znajdują się w odległości nie do zmierzenia. Pomiędzy nami jest ta siatka z drutu najczęższego kolcami [...]”.

Anna Langfus

Ul. Kowalska 3

Mural wykonano na ścianie kamienicy, położonej obok bramy do lubelskiego getta. Jest to wiersz Julii Hartwig „Koleżanki”, opisujący przypadkowe spotkanie poetki ze szkolnymi koleżankami, Żydówkami, obok granicy getta.

Ul. Lubartowska 70

Podczas likwidacji getta, w czasie której wywożono lubelskich Żydów do obozu zagłady w Bełżcu, 24 marca 1942 r. nieznanego mieszkańca lubelskiego getta wysłał do kogoś w getcie warszawskim list napisany w języku jidysz. List ocalał, ale tekst w wielu miejscach jest nieczytelny. Te braki w tekście stają się symbolem niemożności przekazania doświadczenia o tym, co wtedy się działo.

List z getta

Lublin, 24 marca [19]42 r.

[...] Przyszło mi dorzucić kilka dzisiejszych słów i dni, które pozostaną w historii żydowskiego Lublina jako najczarniejsze.

Żydzi stoją pośrodku krwawego diabelskiego tańca. To [...] Lublin, odbywa się we krwi i łzach. Żydowski dobytek bez [...]. Ponad 10 tysięcy Żydów już wypędzonych [...] małe ulice. Setki martwych poniewierają się [...]

opuszczone mieszkania i bez dostatecznego [...] dom sierot i przytułek dla starców [...] ich zostały odesłane [...] nie z powrotem. I [...] w ciągu [...] poniewieramy się [...]

[...] zamęczony, zbolaly i rozbity. Więcej nie mogę [...] ja tylko jeszcze mogę wykrzyknąć do Was: pomóżcie. Dodajcie [...] i martwi w całunach. I [...] wyjść [...].

List jest częścią Archiwum Ringelbluma [Podziemne Archiwum Getta Warszawskiego utworzone z inicjatywy dr. Emanuela Ringelbluma] Tłum. z jidysz Sara Arm

DZIELNICA ŻYDOWSKA NA PODZAMCZU - „LATARNIA PAMIĘCI”, UL. PODWALE 15

„Latarnia Pamięci” stoi w miejscu, gdzie przed wojną znajdowało się skrzyżowanie nieistniejącej ulicy Krawieckiej z ul. Podwale. Zapalona w 2004 r., niezłym synagogałnym ner tamid (hebr. wieczne światło), nie gaśnie ani w dzień, ani w nocy. Świecąc przez całą dobę, przypomina o Mieście Żydowskim i jego mieszkańcach. Jest świadectwem naszej pamięci o świecie, którego już nie ma.

DOM JAKUBA GLATSZEJNA, UL. JATECZNA 25

Przy skrzyżowaniu ul. Jatecznej i Krawieckiej, pod adresem Jateczna 25, znajdował się dom, w którym urodził się i wychował poeta Jakub Głatszejn (1896-1971). W jego twórczości Lublin stał się sym-



Od góry: mapa z zaznaczonymi płytkami wyznaczającymi trasę „Ostatniej Drogi”; płytka wyznaczająca granice getta na Podzamczu; mural nad rzeką Czechówką; fragment płyty znajdującej się obok Latarni Pamięci; na stronie obok: upamiętnienie na ulicy Zimnej; wewnątrz instalacji „Nie/Pamięć Miejsca”; mural z wierszem Julii Hartwig pt. „Koleżanki”; Latarnia Pamięci. Fot. Monika Tarajko, Joanna Zętar





bolicznym miejscem Zagłady Żydów. W wierszu „Umarli nie chwałą Boga” pisze: „Na górze Synaj przyjęliśmy Torę. A oddaliśmy ją w Lublinie”. Po Zagładzie Żydów poeta postawił sobie za główny cel oplakiwanie i przywracanie ich pamięci. Od tej chwili swoje wiersze pisał wyłącznie w języku jidysz – był to dla niego wybór o charakterze moralnym, zobowiązanie do pamiętania o tych, których zabito. W poemacie „Lublinie, moje święte miasto” zamknął obraz odchodzącego na zawsze lubelskiego Miasta Żydowskiego. Tekst ten umieszczony jest na muralu przy Tarasach Zamkowych, w pobliżu miejsca, gdzie znajdował się dom poety.

„OSTATNIA DROGA”

Ta część Szlaku Pamięci upamiętnia drogę, jaką przechodzili Żydzi prowadzeni na rampę kolejową, która znajdowała się na terenie rzeźni miejskiej przy ul. Zimnej.

Kolumny Żydów szły ulicami: Ruską, Kalinoszczyzna, Turystyczną. Miejscem, w którym ich gromadzono przed wymarszem była synagoga Maharszala, znajdująca się u podnóża Zamku.

W pobliżu synagogi przez kilkaset lat działała najstarsza drukarnia żydowska w Lublinie. Tu została wydrukowana w 1623 r. „Księga Zohar”, najważniejsze dzieło mistyki żydowskiej. Dla Żydów słowo drukowane zawsze miało olbrzymie znaczenie, mówiono o nich jako o narodzie „Księgi”. Dlatego formą oznaczenia „ostatniej drogi”, którą szli na Zagładę stały się rozrzucone wzdłuż niej litery alfabetu hebrajskiego. Rozsypany alfabet staje się symbolem rozpadającego się świata. Litery nie układają się już w żaden tekst. Podkreśla to nieobecność tych, którzy tu żyli i używali na co dzień tych liter. Szlak Pamięci wyznaczają 22 litery alfabetu hebrajskie-

go, a ostatnia litera znajduje się już w przestrzeni rampy. Każda z liter umieszczona jest na osobnej betonowej płycie. Na płytach umieszczone są również, naprzemiennie, dwa teksty. Jeden o charakterze informacyjnym, drugi stanowi fragment relacji świadka tych wydarzeń – Wiesławy Majczak.

RAMPA KOLEJOWA

Jednym z najbardziej znaczących miejsc w Lublinie, związanych z Zagładą Żydów, jest nieistniejąca już rampa kolejowa dawnej rzeźni miejskiej przy ulicy Zimnej. Stąd od 16 marca do 14 kwietnia 1942 r. Żydzi byli wywożeni do obozu zagłady w Belżcu.

Instalacja „Nie/Pamięć miejsca” zbudowana na działce o wymiarach 44 m x 10 m, znajdującej się na terenie dawnej rampy, ma na celu upamiętnienie tego miejsca. Działka przylega do ulicy Zimnej, od której odgradzona jest ceglany murem.

W ciągu lat, jakie minęły od zamknięcia rzeźni, teren zakładu zaczął popadać w ruinę. Widać proces naturalnej destrukcji – rozsypujące się mury, kruszącą się betonową nawierzchnię placu oraz rosnące tu jak w ogrodzie krzewy, drzewa i inne rośliny. Miejsce, które powinno być miejscem pamięci zamieniło się w miejsce odchodzenia pamięci, miejsce niepamięci. To ten proces umierania pamięci pokazany jest w instalacji „Nie/Pamięć miejsca” – metalowy kontener, do którego można wejść od ulicy Zimnej przez przebitą mur. Dzięki wyciętym w ścianach kontenera otworom w kształcie hebrajskich liter, widzimy przestrzeń działki. W dachu wycięta jest ostatnia litera alfabetu hebrajskiego. Widać przez nią niebo. Tu kończy się ostatnia droga. Przestrzeń, na której powstała instalacja, wydzielono z całego terenu dawnej rampy murem ogrodzeniowym. Wzdłuż muru, przylegającego do upamiętnionego miejsca od ulicy

Zimnej, został umocowany pas metalowej blachy. Znajdujący się za nim napis informuje o tym, co się tu zdarzyło w 1942 r.

GETTO NA MAJDANIE Tatarskim

Po likwidacji tzw. starego getta na terenie Podzamcza, 14 kwietnia 1942 r. Niemcy utworzyli nowe getto na Majdanie Tatarskim. Po 17 kwietnia 1942 r. i wcześniejszym wysiedleniu ludności chrześcijańskiej przesiedlono tu ok. 8 tysięcy Żydów pozostałych po likwidacji getta na Podzamczu, z których jedynie 4270 posiadało dokument uprawniający do pobytu na terenie Majdanu Tatarskiego. W wyniku akcji wysiedleńczych w 1942 r. większość mieszkańców skierowano do obozu koncentracyjnego na Majdanku, rozstrzelano w lesie krępieckim lub wywieziono do getta w Piaskach, skąd prawdopodobnie trafili do obozu zagłady w Sobiborze. 9 listopada 1942 r. niemieckie władze policyjne przystąpiły do ostatecznej likwidacji getta. Ok. 3 tysięcy Żydów zabrano na Majdankę, a kilkadziesiąt do obozu pracy przy ul. Lipowej i do więzienia na Zamku Lubelskim. Ok. 260 osób, w tym członków Judenratu i policji żydowskiej, rozstrzelano na miejscu. Tylko nielicznym udało się uciec. Upamiętnienie znajduje się w pobliżu miejsca, gdzie było wejście do tego getta.

MIEJSCE EGZEKUCJI DZIECI Z OCHRONKI I ICH OPIEKUNEK

24 marca 1942 r., w trakcie akcji likwidacyjnej lubelskiego getta na Podzamczu, Niemcy wywieźli z żydowskiej ochronki przy ul. Grodzkiej 11 ponad sto dzieci wraz z trzema opiekunkami. Wszystkich rozstrzelano na terenie dawnej kopalni piasku przy ul. Łęczyńskiej.

DZIELNICA ŻYDOWSKA NA WIENIAWIE

Dzielnica żydowska na Wieniawie miała charakter szteta założonego jako odrębne miasteczko na początku XVII w., a włączonego do Lublina w 1916 r. W przededniu II wojny światowej Żydzi stanowili ok. 70 procent jego mieszkańców. Centrum Wieniawy stanowił rynek, obok którego znajdowała się synagoga, dom modlitwy i cmentarz. W maju 1940 r. Niemcy wysiedlili żydowskich mieszkańców Wieniawy. Opuszczone przez nich domy zburzono, mury i murowaną synagogę rozebrano, a ze starego cmentarza zabrano kamienne macewy. Gruz z ruin i rozbitych macew posłużył Niemcom m.in. do wznoszenia budynków, wykładania schodów, dziedzińców i ścieżek w ogrodach. Po wojnie na terenie części cmentarza i rynku powstał stadion sportowy Lublinianki.

FLUGPLATZ – OBÓZ PRACY NA DAWNYM LOTNISKU

Obóz pracy Flugplatz utworzony na terenie istniejącego przed wojną lotniska w Lublinie był jednym z największych obozów pracy w dystrykcie lubelskim. Istniał w latach 1942-1943. Osadzono w nim przede wszystkim kobiety i mężczyzn pochodzenia żydowskiego z różnych państw, a także grupę polskich kobiet. W trakcie akcji „Reinhardt” pełnił funkcję placu selekcyjnego dla przybywających transportów, jak również był miejscem segregacji i magazynowania mienia zrabowanego Żydom w obozach zagłady w Belżcu, Sobiborze i Treblince. Miejsce, w którym działał obóz zostało oznaczone dwiema betonowymi płytami. Jedna z nich poświęcona jest historii lotniska, druga obozowi pracy.

Opracował: Tomasz Pietrasiewicz



ODDAĆ DOKŁADNIE WSZYSTKO, CO PRZECIERPIELIŚMY

Przed wybuchem II wojny światowej mieszkała przy ul. Niecałej. Potem w getcie na Podzamczu i Majdanie Tatarskim. Na aryjską stronę przedostała się razem z małą córeczką. Dziś spisane przez Idę Gliksztejn wspomnienia są jednym z najważniejszych świadectw o losie lubelskich Żydów.

Pamiętnik spisany przez Idę Gliksztejn obejmuje lata 1939-1942. Autorka opisuje w nim swoje przeżycia od momentu wybuchu II wojny światowej, poprzez uwieszenie w lubelskich gettach, aż po ukrywanie się wraz z córką na tzw. aryjskich papierach. Tekst pamiętnika jest najbardziej szczegółowym z wszystkich zachowanych świadectw dotyczących okresu II wojny światowej, które opisują los lubelskich Żydów w okupowanym przez Niemców mieście. W tekście znaleźć można opisy pierwszych antyżydowskich rozporządzeń, grabieży mienia, przesiedleń ludności, selekcji, wywózek do obozów zagłady, a także charakterystykę warunków życia w gettach na Podzamczu i Majdanie Tatarskim.

Ida Gliksztejn, z domu Rapaport, urodziła się w 1906 roku w Józefowie nad Wisłą. Po I wojnie światowej jej rodzina przeniosła się do Lublina. Tu Ida ukończyła gimnazjum, a następnie podjęła pracę jako nauczycielka. Jej mąż – Mojżesz Boruch Gliksztejn – był urzędnikiem w Lubelskiej Izbie Rzemieślniczej. Ida i Mojżesz mieli dwoje dzieci – Aleksandra (urodzonego w 1930 r.) i Teresę (ur. w 1930). Przed wybuchem II wojny światowej mieszkali w centrum Lublina, przy ul. Niecałej. Mąż i syn Idy zginęli w czasie wojny. Ona wraz z córką, po wydostaniu się z getta na Majdanie Tatarskim, ukrywała się. Po zakończeniu wojny Ida Gliksztejn mieszkała w Lublinie, następnie w Bytomiu i Gliwicach. Pracowała jako nauczycielka. Współpracowała z Centralną Żydowską Komisją Historyczną, dla której jako lokalna korespondentka spisywała relacje ocalałych. Swoją pamiętnik zakończyła spisywać w 1947 r., a następnie przekazała go do CZKH (obecnie Żydowski Instytut Historyczny w Warszawie). Ida Gliksztejn wyjechała do Izraela w 1957 r., gdzie podjęła pracę w Instytucie Yad Vashem w Jerozolimie. Zmarła w 1997 r.

„Spisane bezpośrednio po wojnie wspomnienia Idy Gliksztejn są jednym z najważniejszych świadectw poświęconych losowi lubelskich Żydów pod okupacją niemiecką” napisał w recenzji wydawniczej książki dr hab. Dariusz Libionka. Rękopis pamiętnika Idy Gliksztejn znajduje się dziś w zbiorach Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie (w „Zbiorze pamiętników Żydów ocalałych z Zagłady”). Pierwsze polskie wydanie całości ukazało się w 2017 roku. Autorem opracowania, wstępu i posłowia jest dr hab. Adam Kopicowski z Zakładu Kultury i Historii Żydów UMCS. Książka została wydana przez Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”.

Joanna Zętar

Fragменты памяtnика Idy Gliksztejn

„Esesmani rozproszyli się po Krakowskim Przedmieściu, głównej ulicy Lublina, i jej bocznicach. Szli od kamienicy do kamienicy i wyrzucali Żydów z mieszkań. Zależnie od charakteru lub humoru prześladowcy, właściciel mieszkania otrzymywał od 10 do 30 minut na zapakowanie swoich ruchomości. Co wpadło w oko z droższych rzeczy, to Niemiec zostawiał dla siebie. Panika zapanowała w mieście. Godzina była dosyć wczesna, niejedna jeszcze była w łóżku, kiedy otrzymał rozkaz opuszczenia w ciągu kilku minut swego mieszkania. Z górnej, ładniejszej części miasta usunięto tego dnia wszystkich Żydów, którzy musieli się przenieść do krewnych lub znajomych mieszkających w dzielnicy nieobjętej jeszcze przesiedleniem” (9 listopada 1939).

„A tak zwane łapanki! Ni stąd ni zowąd zza rogu zjawiało się auto z esesowcami i Ukraińcami w czarnych mundurach, którzy szybko zesekaliwali i dalej łapać i gnać. Popłoch, krzyk, rwetes, wszyscy się kryją przed prześladowcami. Ci wchodzi do domów, do mieszkań, na strychy, do piwnic i komórek, wyciągają struchlałych Żydów, biją ich i kopią, targają za włosy i brody. Byłam pewnego razu świadkiem takiego ulicznego widowiska, bo i motłoch, i ulicznicy chętnie brali udział w takiej zabawie”.

„W getcie spotykało się co krok leżące na ulicy wyschłe szkielety ludzi, byli tak nędzni, że zgroza ogarniała na ich widok. Przygodny przechodzień ze łzami w oczach przeprowadzał w pośpiechu zbiórkę pieniędzy, by biedaka nakarmić i okryć. Taki obraz był niejako prognostykiem naszej przyszłości. Majdaneł powstał w tym roku i gluhe, sprzeczne wieści mówiły o przeznaczeniu tego obozu”.

„Likwidacja trwała do trzech tygodni, przez cały czas wywożono z getta meble, pościel, bieliznę, naczynia i artykuły żywnościowe. Coraz to odkrywano nowe schowki, wyprowadzone z nich osoby zabijano na miejscu. Słyszałam wiele wstrząsających opowiadań z ostatnich dni naszego getta. Wszystkich chorych w szpitalu zabito w łózkach, również wielką liczbę niemowląt, które oddano do szpitala przed udaniem się na plac. Również nasze niemowlętko, dziesięcio-miesięczną sierotę po bracie, widziano z przestrzeloną buzią, martwe. Matkę moją zabrano wraz z moim mężem i synem na Majdaneł. Tylko siostrze udało się wydostać z getta. Niektórym ludziom tak długo udawało się ukrywać, że ginęli z głodu”.

„Trzyletnia dziewczynka moich znajomych została sama w opustoszałym domu. Biegała po podwórzu i wołała: „Kurko, ratuj mnie, kogutku, ratuj mnie, ptaszki, ratujcie mnie”. Słyszała to jej matka w kryjówce, gryzła palce z rozpacz. Nie pospieszyła dziecku z pomocą, gdyż nie pozwolili jej na to pozostali współtowarzystwie, żeby nie narazić wszystkich na śmierć”.

„O cztery kilometry od kolonii Sławinek szumiały gwarem ulice Lublina, życie toczyło się zwykłym trybem. Większość Polaków nie wiedziała o tym, że morduje się niewinnych ludzi tak blisko od ich spokojnych domostw. Niemcy byli zajęci Żydami i Polacy mieli jeszcze wtedy względny spokój. Motłoch

miejski bogacił się na nieszczęściu Żydów. Chłopi już od dwóch lat kupowali za grosze nasze meble. W rok przedtem, kiedy nie przeczuliśmy, że nas zupełnie zechcą zgładzić, żartowaliśmy, że gdy po wojnie będziemy jeździć do podmiejskich wiosek na letnisko, będziemy mieli przyzwyczajone umeblowane izby w chłopskich chałupach”.

„Musiałam jednak od czasu do czasu wyjść, aby moje przesiadywanie w domu nie budziło podejrzeń. Każda taka wyprawa wymagała wielkiej odwagi i opanowania. Gdy mijałam znajomego przechodnia, wycierałam nos chustką, lub schylałam się udając, że poprawiam sznurowadło u buta, by ten nie zauważył mojej twarzy. Czasem wciągałam górną lub dolną wargę i to zmieniało znacznie moje rysy. Zachowywałam tysiące środków ostrożności, bo na samej kolonii też mieszały dwie rodziny, które mnie znały. Była to pewna nauczycielka, córka szewca, mojego byłego sąsiada. Była ona podobno kochanką wójta wsi, volksdeutscha. Jej siostra zaś była właścicielką sklepu spożywczego, w którym otrzymywałam przydziały kartkowe. Musiałam bardzo uważać, by nie natknąć się na kogoś z nich, a jednocześnie nie chciałam budzić podejrzeń z powodu omijania tego sklepu, czy pewnych ulic osiedla”.

„Tyle lat przeszło od owego straszego okresu i dotąd nie mogę się uwolnić od pamięci tych przeżyć. Świat mój zostanie zawsze światem zniszczenia i zagłady, nie mam siły, aby odciąć się od przeszłości. Wciąż żyję z cieniem mojej wymordowanej rodziny. Po nocach śni mi się, że znów są Niemcy i że nie mam żadnej kryjówki. Budzę się z krzykiem, oblana zimnym potem ze strachu. Nie sposób tego zapomnieć, nie sposób przebaczyć!”.

SMUTEK MIASTA

Po lubelskich Żydach pozostał smutek. To miejsce – z ulicami, które ocalały, i tymi, które wybudowano od nowa – jest przepelnione smutkiem. Opowiadano, że w czasie wojny Żydów rozpoznawano po smutnych oczach. O takim właśnie smutku, który przykleił się do tego miejsca już na zawsze, pisze Magdalena Tulli:

„Nikt nie wie, skąd w mieście bierze się smutek. Nie ma on fundamentów, nie jest zbudowany z cegieł ani skręcony z gwintowanych rur, nie płynie też kablami elektrycznymi i nie przywożą go towarowe pociągi. Smutek rozpościera się między domami jak delikatna mgiełka, którą wiatr rozsnuwa nierównomiernie po placach, ulicach i podwórkach”.

O odchodzeniu Miasta Żydowskiego w niepamięć, o zacieraniu się śladów jego istnienia pisze Andrzej Stasiuk:

„Poszedłem w górę Lubartowskiej. Na rogu Unickiej, przy dawnej jesiwi, zawróciłem i zacząłem schodzić w dół. Prawa strona. Zaglądałem w podwórka. Tam było jak wtedy o świcie, gdy przyjechałem pierwszy raz. Grzyb, wilgoć, szary mur, piwnica, coś gnęło, pleśniało bez światła. Komórki, próchno przybudówek, wieczny zmierzch. Wyglądało jak niczyje. Jakby wtedy, tamtą wiosną 1942 roku, straciło oddech i przez dziesięciolecie się dusiło. Siniąło. Rozkładało się. Nie było na to siły. Więc szedłem i zaglądałem. Spadziście podwórka. Okienka w cudze życie. Blade dzieci. Psy samopas. Skuleni w kapturach tym swoim szybkim, czujnym krokiem. Brama za bramą. Bury fotoplastykon. Żadnej pamięci poza niejasnym wspomnieniem, że było coś innego. Że to ani już cudze, ani jeszcze własne. I nie wiadomo, czy kiedykolwiek będzie. Bo jak można wziąć coś, co zostało spalane i rozwiązane? Zostają resztki, domy przesiąknięte śmiercią, rzeczy przesiąknięte tłustym dymem. Życie w tym ledwo się może tlić. Jak płomień bez tlenu. [...] Weszliśmy do cudzych domów i w szafach rozkładaliśmy nasze rzeczy. Mówiliśmy: to są niczyje domy, niczyje szafy, i układaliśmy nasze rzeczy. Patrzyliśmy przez cudze okna, myśląc, że to jest nasz widok. Nie mieliśmy pojęcia, co skrywa. A skrywał miliony cudzych spojrzeń, które zostały zwęglone i niewidzialny popiół spadł na nasze dni”.

Tomasz Pietrasiewicz

¹ M. Tulli, *Sny i kamienie*, Warszawa 1999, s. 47.

² Andrzej Stasiuk, *Lublin*, „Tygodnik Powszechny” nr 35, 26 sierpnia 2012...



Ida Gliksztejn jako pracownica Instytutu Yad Vashem [zbiory rodziny Guri]

RYBNA 8

W Warszawie trwało powstanie warszawskie. W Lublinie była już Armia Czerwona, a miasto stało się siedzibą Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego (powstał 21 lipca 1944 r.). Do Lublina przybywają Żydzi z prowincji, gdzie ukrywali się podczas wojny. Tutaj łatwiej mogą dostać pomoc. Nie mają pieniędzy, dokumentów ani mieszkań. Są głodni. 8 sierpnia 1944 r. decyzją przewodniczącego PKWN Edwarda Osóbki-Morawskiego powstaje jednoosobowy Referat dla spraw Pomocy Ludności Żydowskiej. Prowadzi go Szloma Herszenhorn, lekarz, czterokrotny radny międzywojennego Lublina, społecznik zwany „Judymem z Lublina”.

10 sierpnia powstaje Komitet Pomocy Żydom. Jego siedzibą stała się kamienica przy ul. Rybnej 8.

Urodzona w Lublinie Nechama Tec, późniejsza profesor socjologii University of Connecticut, tak opisała to miejsce w książce „Suche tły”: „Komitet Żydowski znajdował się w zniszczonym budynku, w jednej z tych ciemnych i wąskich uliczek, do któ-

rych docierało mało światła i gdzie kocie łby nigdy nie zdołały wyschnąć od deszczu i brudnej wody wlewanej przez mieszkańców (...). Mieścił się w trzech pokojach w amfiladzie, w każdym stało biurko, krzesło i szafka z segregatorami. Zielone, byłe jak pomalowane ściany z odlażającą farbą pokrywały kartki papieru w różnych kształtach, zawierające informacje, nazwiska i adresy. Słabo oświetlone, kiepsko wentylowane pomieszczenie wypełniali ludzie gestykulujący i rozmawiający po polsku, żydowsku, węgiersku i w językach, których nie byłam w stanie rozpoznać. Wszyscy byli zmartwieni, zatroškani, każdy na własną rękę próbował ściągnąć na siebie uwagę osób siedzących za biurkami, które z kolei miały problemy z ustaleniem, kogo właściwie powinny słuchać”.

PKWN i Miejska Rada Narodowa przekazywały komitetowi żywność oraz pieniądze, które ten z kolei rozdzielal pomiędzy swoich podopiecznych. Ubrania dostawali z magazynów gestapo, które mieściły się w budynku dzisiejszej biblioteki KUL przy ul. Chopina. Komitet próbował szukać też Żydom pracy, ale wielu z nich stan zdrowia nie pozwalał na podjęcie jakiegokolwiek zajęcia.

Komitet zapoczątkował także spisywanie wojennych przeżyć Żydów. Notowali je na odwołaniu

niemieckich dokumentów. Teczkę formatu A4 z relacjami spisanimi przy Rybnej 8, w 2016 r. Ośrodkowi „Brama Grodzka – Teatr NN” przekazał historyk prof. Janusz Wrona, który z kolei otrzymał je z archiwum Jana Szymona Żoły Manuagiewicza, członka Krajowej Rady Narodowej. Jedną z tych opowieści ma datę 28 sierpnia 1944 r. Reszta jest bez dat.

Z czasem w Komitecie używano też maszyny do pisania z hebrajską czcionką, która przed wojną służyła redakcji lubelskiej żydowskiej gazety „Lubliner Tuglat”. Miała ją potem żydowska rodzina Hochmanów, która w emigracji wyjechała do USA. W roku 2015 Hochmanowie podarowali ją Bramie Grodzkiej. Do Polski wracała statkiem. Dziś można oglądać ją w Domu Słów.

Zachowanateczka z relacjami zatytułowana jest: „Materiały żydowskie o gwałtach w obozach wyniszczających”. Samuel Rajzman, rocznik 1902, prokurent firmy Zamorskie Tow. Eksportowo-Importowe I.N. Miedzyrzecki i S-ka w Warszawie napisał w niej tak: „Getto [w Warszawie – red.] przeżywało straszne chwile, odbierano matkom dzieci, bito i zabijano bez powodu, kto wyszedł na ulicę, już nie wracał. Krew niewinnych ofiar lała się obficie, wróg nigdy nie nasycony i ciągle żądny morderów, pastwił się nad bezbronnyimi”.

Izaak Alter, Pułtusk zanotował: „Dnia 4 listopada 1943 r. przystąpili SS oraz SS ukraińska do likwidacji Żydów pozostających w obozie koncentracyjnym w Poniatowie, pow. Puławy. Egzekucja odbyła się między godz. 7 rano a 2 po poł. za pomocą karabinów maszynowych. Uprzednio Żydzi musieli dla siebie samych wykopać doły (rowy), do których po zastrzeleniu wpadali. Przed egzekucją byli rozbiierani do naga kołbiety, dzieci i mężczyźni”.

Kilka miesięcy od spisania tych pierwszych relacji, powstał w Lublinie Centralny Komitet Żydów w Polsce. Działał przy Lubartowskiej 19 (obecnie 45). CKŻP był czymś więcej niż punktem doraźnej pomocy, bo politycznym przedstawicielstwem Żydów w Polsce w latach 1944-1950. Z Lublina w lutym 1945 r. przeniósł się do Łodzi, a potem do Warszawy. Przy nim działała Centralna Żydowska Komisja Historyczna, której zadaniem było dokumentowanie Holocaustu.

Małgorzata Domagała

Korzystałam z pracy magisterskiej Adama Kopicowskiego „Żydzi w Lublinie w latach 1944-49” (UMCS, 1998 r.).

Rankiem 3 grudnia 1944 roku na Majdanku stanęły szubienice przygotowane dla pięciu byłych członków załogi obozu. Wieść, że egzekucja zostanie wykonana publicznie w miejscu ich zbrodni, momentalnie rozeszła się po mieście. Na terenie wciąż nieostyglącego obozu zebrało się kilkanaście tysięcy ludzi, a wśród nich dziewczynka, która w długą drogę ze Śródmieścia na Majdank zabrała na siebie jedyne, co wtedy miała. „Pozwólcie mi przejść! – krzychała. – Ja byłam na Majdanku! Ja noszę pasiaki!”. Tlum w jednej chwili rozstąpił się i przepuścił ją na sam przód. Oglądała egzekucję od początku do końca, a kiedy skazani przestali już drgać, obróciła się i bez słowa odeszła. Nazywała się Fejga Stzecer i miała wówczas 14 lat. Dzisiaj nazywa się Zippora Nahir, ma 87 lat i jest wolontariuszką w Bramie Grodzkiej.

Zippora Nahir była jednym z dziesięciorga żydowskich dzieci, które cudem ocalały z ostatniego transportu z Majdanku. Do obozu trafiła w ostatnim okresie jego funkcjonowania i sama nie mogła uwierzyć, że zamiast do komory gazowej zaprowadzono ją do zwykłej łazienki. Pod koniec lipca 1944 roku, kiedy front nieubłaganie zbliżał się do Lublina, w obozie zapanowało zamieszanie. Niemcy palili dokumenty, dzielili ostatnich więźniów na grupy i wysyłali w różne kierunki. Ją, dziewięć innych dzieci i dwie Żydówki z Niemiec wsadzono do dużego samochodu, może ciężarówki lub ambulansu. Dlaczego w ostatnim momencie, kiedy walki toczyły się już na przedmieściach Lublina, Niemcy zajmowali się transportem więźniów – nie wie do dzisiaj. Na wszystkich szosach panował tłok, wojska ewakuowały się, więc konwoj z dziećmi godzinami błądził po Lublinie. Kiedy samochód próbował przedrzeć się przez ulicę 3 Maja, czerwonoarmisci otworzyli ogień. Być może wybuch jednego z pocisków przewrócił wóz, może staranował go radziecki czołg, który oderwał całą jego boczną ścianę. W każdym razie dzieci wybiegły z samochodu i schroniły się w piwnicach budynku przy ulicy 3 Maja 8, za nimi pobiegli Niemcy i inni więźniowie z konwoju. Całą noc pertraktowania z Niemcami przerwali Rosjanie, którzy nad ranem weszli do piwnic i uwolnili więźniów. Nahir jeszcze długo stała potem w osłupieniu z innymi dziećmi w stronę bram przy placu Litewskim. „To jest wolność” – myślała, ale nie czuła absolutnie nic.

Wkrótce tych kilkoro dzieci z Majdanku trafiło razem ze swoimi przypadkowymi opiekunkami do Domu Noclegowego PCK przy ulicy Kazimierza Wyszyńskiego 3, dziś Niecalej. Przez kilka miesięcy dzieci tkwiły w schronisku wśród obcych ludzi, bez specjalnej opieki i pomocy. Właśnie jako podopieczna Czerwonego Krzyża – i ciągle chodząca w obozowym pasiaku – Nahir poszła zobaczyć egzekucję katów z Majdanku. Dopiero w połowie grudnia 1944 roku, po wyasygnowaniu środków, uzyskaniu lokalu i znalezieniu odpowiednich pracowników, przy ulicy Radziwiłłowskiej 3 uruchomiono żydowski Dom Dziecka nr 5, w którym do dzieci z Majdanku dołączyło kilkadziesiąt innych. Niektóre przysyłali przechowujący je chłopcy, inne pochodzili z wyzwalanych obozów, a jeszcze inne wychodzili z zawilgoconych kryjówek i ziemianek, leśnych jam czy niewielkich skrytek, zawsze ciemnych piwnic albo strychów, w których, niemal w bezzurku i w ciągłym niebezpieczeństwie, tkwiły czasem od kilku lat. „Kiedy te dzieci dostały już ubrania, zaczęły jeść i uspokoiły się – opowiadała w 2017 r. Nahir w rozmowie z Tomaszem Czajkowskim w ramach programu Historia Mówiona Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN” – to wyglądały normalnie. Ale były charakterystyczne ze względu na dwie rzeczy. Po pierwsze, te dzieci nie mówiły o sobie. Ja do dziś nie wiem, co robiły w trakcie okupacji inne dzieci, to było takie przecięcie rzeczywistości. Jeżeli dorośli je pytali, to mówiły, ale między sobą nie. A druga rzecz, te dzieci nie umiały się śmiać”.

Z czasem podopieczni Domu Dziecka nr 5 w Lublinie dostawali coraz lepszą opiekę, placówka powiększała się, chętnie odwiedzali ją dziennikarze i władza. Do pracy z nimi starano się przydzielać – o ile to było możliwe – oddanych wychowawców i wykwalfikowanych specjalistów, wśród których znaleźli się również pedagodzy, którzy przed wojną pracowali z Januszem Korczakiem. Jednak przeżycia z okresu okupacji odcisnęły na tych dzieciach niewyobrażalnie piętno i ciągle wracały do nich we wspomnieniach i w snach.

„W kącie stoi łóżko 7-letniej Irenki – zanotowała w swoim pamiętniku Anna Natanblut Wolk, kierowniczka placówki. – Dziecko z hukiem i krzykiem wypadło z łóżka na podłogę i potłukło się. Biegła do szafy, by się w niej schować, tak jak to robiła w Krakowie, gdyż usłyszała we śnie dzwonek u drzwi wejściowych. (...) Obok niej spała 6-letnia Lenka z Lublina. Przez sen płakała i rzucała się niespokojnie na posłaniu. I tu sen otworzył zamknięte drzwi do otchłani, skąd wyłazły trapiące małą potwory. Mieszkała przez tyle lat w kątku stodół, bojąc się każdego szmeru, że gdy przybyli po nią członkowie Komitetu Żydowskiego, by ją zabrać do Domu Dziecka, tak była przerażona, że nie dała się oderwać od ściany, kopała, gryzła, krzyczała, jak nieprzytomna. Tak bardzo bała się nowych ludzi, że nie sposób było trafić do jej rozumu. Była obdarta i głodna. Drobnym szkielećkiem o gorejących oczach. Wrzody pokrywały całe jej ciało. Na głowie miała głębokie rany, wyjedzone przez wszy. Pewien francuski dziennikarz, który był z wycieczką w Domu Dziecka, powiedział, że główka Lenki powiedziała mu więcej o okrucieństwach Niemców, niż tomy ksiąg” (Anna Natanblut Wolk, „Ci, co przeżyli. Wspomnienia z Domu Dziecka w Lublinie w r. 1944/5”, na podstawie kopii rękopisu i maszynopisu autorki).

Koszmary dręczyły dzieci nie tylko nocą. „16-letni Alter – pisała dalej Natanblut – po swych przeżyciach nie mógł pozbýt się przez długi czas w dzień, na jawie, męczącego uczucia zimna, pleśni, mokrości, które trzęsło nim jak w febrze. [Podczas okupacji] Krył się z siostrą Szyfrą w śluźnie. Woda ciągle sączyła się skądś. Było zimno i mroko”. 13-letnia Chajusia pół roku ukrywała się z innymi dziećmi na strychu baraku któregoś z obozów, aż odkrył je kominiarz. Ona również znalazła się potem w ostatnim transporcie z Majdanku. „Jest mi tak zimno...” – brzmiały ostatnie słowa matki jednego z chłopców, która wypowiedziała je szepem po żydowsku, konając w drgawkach obok krzaka, za którym się ukrywał. Inna dziewczynka, kilkuletnia Szoszanka, dużą część okupacji spędziła z rodzicami i innymi Żydami w jakimś schronie. Kiedy zaczęli zbliżać się do nich Rosjanie, ojciec Szoszanki nie wytrzymał psychicznie i zaczął krzychać, że zawoła Niemców. Chciał opuścić kryjówkę, narażał wszystkich na niebezpieczeństwo. Na oczach dziewczynki inni mieszkańcy schronu zabili jej ojca i matkę, która stanęła w jego obronie. „Szoszanka i jej starszy brat – pisała Natanblut – zostali osieroceni w momencie, gdy prawo wojny i zwycięstwa zniosło wyrok śmierci, wydany przez Niemców na Żydów”.

Jedną z pierwszych podopiecznych Domu Dziecka nr 5 była około czteroletnia Dorotka, dziewczynka o nieznanym nazwisku, którą na początku 1945 roku przywieziono do placówki z Chełma. W 1941 roku ktoś podrzucił ją tamtejszym siostrą zakonnym z przywiązaną na szyi kartką z imieniem i wiekiem – siedem miesięcy. „Nie chodziła, nie mówiła, umiała siedzieć, zęby miała wszyst-

PAŃSTWOWE MUZEUM NA MAJDANKU		Przedmiot	Autor	
Dział NUZEALIOŹ HIST.		Lalka - Więźniarka	Szkoła nieznani więźniowie	
Nr inwentarza	Wartość	Materiał i technika		Kraj, miejscowość, wytwórcia
PMM-I-5-2I		tkanina		obóz na Majdanku
Data nabycia	1944	Wys.	Szgr. 29 x 15 cm	Dług.
Sposób nabycia		Format		Waga
Nr ks. wpływów				Czas powstania 1942-44
			Nr inwentarza negatywu fotogr.	
Opis przedmiotu, sygnatury, napisy			Fotografie	
Lalka więźniarka, ubrana w sukienkę pasiakową z oryginalnego materiału, z długimi rękawami, kołnierzykiem i pliszką. „a wierszu marynarka-pasiak z kołnierzykiem, zapinana na pętelkę na jeden guzik. Pętelka wykonana ręcznie z czarnych nici z wielką precyzją. Guzik okrągły, w formie grzybka na nóżce. Na marynarce po lewej numer obozowy-1108 na płótnie, wyhaftowany- haft za igłą, nić czarna. Ubranie uszyte na maszynie. Pod sukienką półka z jedwabnej chusteczki do nosa z delikatną meretką. Korpus lalki z białego płótna, sztyt czarnymi nitami na maszynie. Wypchana szmatami. Na nogach kozaczki z czerwonego filcu, szyte ręcznie ścięciem łączonym. Głowa z jedwabnej chusteczki, wypchana szmatami. Oczy, nos i usta wyhaftowane. Brwi czarne-ścieg za igłą, oczy czarne-haft peźny, nos-nici jasno kremowe, ścięg za igłą, usta czerwone, haft peźny. Na głowie chustka przyszyta za uszami, z granatowego filcu z jasnoniebieskim wywinięciem. Spod chustki wystają włosy z brązowej mauliny przyczepione czarnymi nitami.				
Karta katalogowa lalki będącej własnością Państwowego Muzeum na Majdanku w Lublinie. © Państwowe Muzeum na Majdanku w Lublinie.				

kie – opisywała ją kierownicza placówki. – Była monstrualnie brzydka. Szkielećkiem obciągnięty skórą z piszczelami rąk i nóg, z dużym brzuchem, długą twarzą obsypaną piegami, wylupiastymi przestraszonymi oczami i twardą szczotką ciemnych, splecionych włosów. Głos miała ostry, skrzeczący. Urywała nagle w pół krzyku, gdy dostawała pajdę chleba. Najdzowniejsze było to, że ten głodomór nie wzbudzał wstrętu, a raczej odwrotnie. Wszyscy lubili małą Dorotkę – i dorośli, i dzieci. Dorotka odpowiadała na uśmiech uśmiechem, który opromieniała całą jej twarzyczkę i zmieniał ją nie do poznania. Wyciągała przytem rączki, przytulając się mocno do tego, kto ją swym uśmiechem obdarzył. Nawet najmłodsze dzieci uśmiechały się do Dorotki, aby ją potem przytuloną obnosić. Lekka była jak piórko, więc i te małe dawały radę”.

Wiele miejsca Dorotce poświęciła w swoim dzienniku Mina Halbersztadt Kaplan, jedna z wychowawczyń w domu dziecka, córka znanego przed wojną lubelskiego rabina. 4 lipca 1945 zanotowała: „Dorotka bała się dzisiaj bardzo fryzjera i w żaden sposób nie dała sobie uciąć włosów. Prosiłam fryzjera, by zjął fartuch. Momentalnie się uspokoiła. Przypuszczam, że lęk wzbudził w niej biały fartuch”. I dalej: „8 lipca – Dorotka wymówiła dziś słowo mama i tata. Dzieci są szczęśliwe, że Dorotka nauczy się mówić. Dorotka boi się. Boi się grzmotów, boi się, gdy strzelają, budzi się często w nocy. Gdy usłyszy coś, to trudno ją wtedy uspokoić. Nawet cukierki nie pomagają. Biorę ją do swego łóżka. Dziecko na pewno przeszło jakiś wstrząs. (...) 26 lipca – Z całą siłą staram się rozśpiewać dzieci. I dzieci moje lubią śpiewać i bawić się. Nawet mała nasza Dorotka, która nie umie mówić ani chodzić, także bierze udział w zabawie. Nauczyłam dzieci śpiewać o Dorotce „Ia Dorotka”. Zabieram Dorotkę wraz z krzeselkiem do koła. Serdeczne są te dzieciaki. Szczęśliwe, że Dorotka też się bawi. Az miło mi patrzeć, jak się nią opiekują. (...) 15 sierpnia – Doktor zbadal Dorotkę. Nie będzie chodziła ani mówiła. Ma przestreloną nogę. (...) 1 września – Te dzieci, które mają 7 lat, są zapisane do szkoły. «Ja także pójdę do szkoły, ja też!» [wolają], «I ja!», wola Dorotka. Opanowała to słowo i jest strasznie z tego powodu dumna. Czy należy, czy nie, ona wola «I ja!». (...) 7 listopada – Dorotka sama chodzi. Chce każdemu to opowiedzieć, ale jeszcze nie umie. Pokazuje więc wszystkim nóżki i wola «O!». Dorotka stawia nóżki w literę X, ale chodzi i to wbrew przewidywaniom lekarzy. Dzieci moje są szczęśliwe. Każde z nich dało coś Dorotce w dniu jej wielkiego szczęścia. (...) 15 grudnia – Bawiliśmy się dziś w «Dorotkę». W środku koła stała Dorotka. Była szczęśliwa. Dzieci przypominały sobie, bo dobrze pamiętają, że zwykle podczas tej zabawy Dorotka siedziała w środku koła na krzeselku. Nie umiała jeszcze chodzić. Dziś się bawi jak inne dzieci i razem z innymi dziećmi chodzi w kole” (Mina Halbersztadt Kaplan, „Pamiętnik wychowawczyń z Domu Sierot dla dzieci, co przeżyły Holocaust, spostrzeżenia o charakterach i zachowaniu się dzieci. Lublin 26.06-24.12.1945”, na podstawie kopii maszynopisu autorki). We wczesnych latach 50. Dorotka przebywała w domu dziecka w Śródborowie pod Warszawą. Artykuł z jej zdjęciem ukazał się w którejś z amerykańskich gazet, a na fotografii jacyś ludzie rozpoznali w niej swoją córeczkę. Dzisiaj mieszka w Izraelu.

Zanim Zippora Nahir trafiła na Majdank przebywała w obozie w Budzynie, a wcześniej w getcie w rodzinnym Hrubieszowie. Kiedy miała 10 lat i jej rodzina mieszkała jeszcze w swoim domu, z pomocą siostry szyła sobie szmaciane lalki. „Bawiłam się tą gromadą lalek – wspominała – to znaczy przedstawiałam sytuację ogólną. Część to byli Żydzi, część to byli Niemcy, część to byli Polacy i ze sobą walczyli albo się z sobą zgadzali. To było jakieś wyjście z tej okropnej sytuacji. Ja byłam dzieckiem, ale nie byłam już mała. Ja sobie doskonale zdawałam sprawę z sytuacji. Z tego wielkiego niebezpieczeństwa, tej niepewności. Ja byłam zupełnie świadoma tego. Myślałam, że to było wynikiem mojego strachu, że ja dawałam jakiś odpust przez to,

że ja się bawiłam i rozwiązywałam kwestie, których nie mogłam rozwiązać w codziennym życiu. Podświadomie próbowałam się jakoś zmierzyć z tą zupełnie nową rzeczywistością. Te lalki to był dla mnie mój inny świat, który mnie trochę chronił przed tym bardzo zagrażającym światem, dawał jakąś ulgę, jakieś rozwiązanie dziecinne. My, dzieci z getta... myśmy się bawiły, ale to było już zupełnie inne zabawy”.

Pod likwidacją getta jej rodzina znalazła się w gronie może stu Żydów, których pozostawiono przy życiu i przesiedlono na ulicę Jatkową. Jej rodzice i 16-letnia siostra pracowali, ale ona musiała się ukrywać. Jeżeli dostała od ojca sygnał, natychmiast wbiegała na strych ich pokoju i chowała się w przygotowanej na taki wypadek skrzeni. Przez rok leżała tam całymi dniami i czytała książki, które ojciec znajdował gdzieś w getcie. Któregoś dnia przyniósł z ich dawnego mieszkania dwie nowe sukienki, uszyte dla niej potajemnie. „Dokładnie pamiętam, jakie śliczne te sukienki były – opowiadała – z kokardkami, takie świąteczne. I tatuś je tak powiesił na ścianie koło mnie i ja pamiętam, że ja tak patrzyłam i patrzyłam, i powiedziałam sobie: »Ja już tych sukienek nigdy nie włożę, ja już więcej dzieckiem nie będę« – miała wtedy góra 12 lat.

W 1945 roku Dom Dziecka nr 5 odwiedziła Helena Boguszewska, która opisała swoje spotkanie z nastoletnią Zipporą Nahir, w placówce nazywaną Felą. „Ię Felę – zanotowała – zauważyłam od razu, jak wszedłam, bo jest większa od innych i ładniejsza. W białej twarzy, w której wszystko jest krótkie i proste, oczy przezroczyście-brązowe patrzyły otwarcie i ufnie wprost w oczy tego, z kim mówi. Włosy także brązowe, o jeden ton ciemniejsze niż oczy. (...) Pokazuje mi ten pasiak z obozu, w którym chodziła do niedawna: pasy szare i pasy szafirowe. – Miałam szczęście! – mówi pogodnie – inne pasiaki były o wiele gorsze! To jest wyjątkowo dobry materiał!” (Helena Boguszewska, „Poprzez ulice”, Warszawa 1961). Z rodzicami i siostrą Nahir rozdzielił dopiero ostatni transport z Majdanku. Kiedy w pośpiechu ładowano ją do samochodu, nie miała nawet czasu pożegnać się z matką. Siedząc w wozie widziała oddalającą się tłum, w którym pędzono także jej siostrę i rodziców. „Tymczasem Feła żyje – pisała dalej Boguszewska – jest tu, w zakładzie dla dzieci, więc wydawałoby się, że miała szczęście z tym samochodem, zostawionym w Lublinie przez uciekających Niemców... Zdałoby się, ale Feła nie jest tego pewna. W białej twarzy jasnobrązowe oczy patrzą poważnie i z namysłem: – Bo tam bez rodziny żyć... po co? Nie ma sensu, nie ma celu. Zawsze jak byliśmy razem z rodzicami, to mówiliśmy, że najlepiej będzie umrzeć razem”.

Nastoletnia Feła miała niesamowite szczęście. Dzięki pomocy Czerwonego Krzyża i radia odnalazła w końcu całą najbliższą rodzinę. Jej ojciec i siostra cudem przeżyli w Theresienstadt, matka natomiast trafiła do Auschwitz, gdzie – z amputowaną nogą, ukrywając się pod łóżkiem – doczekała wyzwolenia obozu. Minęło jeszcze wiele miesięcy nim rodzina mogła być znowu razem, ale wiedzieli, że żyją. Większość z podopiecznych Domu Dziecka nr 5 w Lublinie nie miała takiego szczęścia.

Piotr Nazaruk

Tekst po raz pierwszy ukazał się na blogu Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN” (blog.teatrnn.pl)

„Lalki z Majdanku” to tytuł wystawy prac Tal Schwartz – młodej fotografi z Izraela. Autorka sfotografowała przechowywane na Majdanku lalki, które pozostały po byłych więźniach obozu. Wystawa przygotowana we współpracy z Państwowym Muzeum na Majdanku prezentowana była w 2016 r. w Domu Słów przy ul. Żmigród.

JAKIM JĘZYKIEM MÓWIĆ?

Tomasz Dostatni OP

Kiedy w roku 2000, w lipcu, przyjechałem na stałe do Lublina, udałem się w ciągu pierwszych dni do obozu na Majdanku. Zwróciło moją uwagę, że wystarczyło się obrócić i widać miasto, Stare Miasto, na wzgórzu. Czyli to było tak blisko. I przypominałem sobie, że podobnie jest w Dachau. To część dzisiejszego Monachium.

Szymon Spund tak zaczął swój wiersz:

„Z nastaniem pewnego szarego poranka stali straceńcy pod kratą Majdanka, patrzyli z za krat na sznury żurawi, ciągnących do krajów, gdzie Wolność nie krwawi. A lot ich masowy z klekotem zmieszany, wydawał w przestworzach wyzwoleń peany (...).”

Nie wiem, jakimi słowami można dziś opisywać Zagładę Żydów. Jak o tym mówić. Dla mnie ważnym słowem jest poezja. Dlatego kilka refleksji, kilka wierszy z tomu „Pieśń ujdzie cało... Antologii wierszy o Żydach pod okupacją niemiecką”, w opracowaniu Michała M. Browicza z 1947 roku. Ponowne jej wydanie ukazało się w Lublinie w 2012 roku w Bramie Grodzkiej.

Bunim Heller: Bez Żydów

„Przycichło w Europie... Sen ziemię ogarnął, boć nie ma już Żydów upartych i czarnych, co niosą niepokój swój na kształt zarazy: rokoszan odwiecznych i głośnych handlarzy. Przycichło w Europie – i ziemia okrzepła (...) Przycichło w Europie... Tak pulchną jest gleba, że pamięć narodu potrafi pogrzebać, narodu, co po niej zuchwale się pętał, własnego miał ducha i własne swe święta – o oczach i gestach ruchliwych wieczyście: on, naród wybrany – za cel nienawiści!”

Przycichło w Europie. Znów przestrzeń szeroka – i zmyta z kamieni brukowych posoka, a w ghektach, co znowuż swe wrota otwarły, już nikt nie pamięta tych obcych umarłych, co mieli swe troski, radości, żaloby i stali za życia nad własnym grobem.

Przycichło w Europie... Zniknęli z niej Żydzi – i słońce się śmieje na nieba błękitnie (...).”

Tłum.: Horacy Safrin

Cisza, pustka, niepamięć – słowa klucze, i słowa, które już w kontekście Zagłady nowemu pokoleniu niewiele mówią. Jak poruszyć pamięć, sumienie – nie wiem.

Władysław Broniewski: Żydom polskim

(...) Lecz wyście podnieśli kamień, by cisnąć nim w kanoniera, który nastawiał działo, by dom wasz zburzyć do szczytu... Synowie Makabeuszów! I wy potraficie umierać, podjąć bez cienia nadziei walkę, we Wrześniu zaczęłą. Oto co trzeba wyręć jak w głazie w polskiej pamięci: wspólny nam dom zburzono, w krew przelana nas brata (...)

Dostrzeżenie wspólnej walki, wspólnego cierpienia, i „głaz polskiej pamięci”, na którym zapisany ma być trud żydowski. Jakże to wszystko z czasem się zaciera i przybiera często dziś inną narrację.

Mieczysław Jastrun: Wiersz okolicznościowy

„Milion ludzi, których nie wzrusza śmierć niewinnych Dłatego tylko, że człowiek lub naród jest inny.

Żelazo zaraziło, żyły żyjących na ziemi, Od jadów trupich szerniała krew żyjących na ziemi.

Gdy w Kielcach tłum średniowieczny w kamienie uzbrajał ręce. Ukrzyżowany Żyd milczał jak co dzień od lat dwóch tysięcy – (...).”

Jakże to częste, inność, obcość. Co nie moje, to mnie nie wzrusza. Obojętność – jakże trudna do przekroczenia. I to echo pogromu kieleckiego „tłum średniowieczny w kamienie uzbrajał ręce”. Ukamienowanie. Pogrom – słowo już nie ze słownika Zagłady, ale niezrozumiały czyn po Holokauście.

Jakich słów potrzebuje język do opisu tego, co się wtedy wydarzyło. Jak opisać tę pustkę wokół klasztoru, gdzie mieszkam w Lublinie na Starym Mieście. Pamięć ludzka jest krótka. To już trzy pokolenia od zakończenia wojny. Jak mówić o Zagładzie. Jakim językiem, jeśli nie poezją?

Poezja jest dla ludzi, jest wolnością słów, jest słowem właściwie użytym – warto przy niej obstawać. Zwłaszcza dziś, w świecie słów na posyłki, słów udreżonych i ogłupiających, warto słuchać wierszy, warto wsłuchiwać się w ich słowa: wolne, odważne, brzmiające mocno i czysto, konieczne – jak oddech.

Paweł Próchniak

Maurycy Szymel

Genealogia

Teć są imiona Synów Izraelskich którzy weszli do Egiptu...

(Exod. I. 1)

Teć są imiona moich siostr i braci, Wylęgłych z ciemnych domów smutnego przedmieścia: Abraham – szlifierz, który rękę stracił, I Dan, o którym zaginęły wieści.

Efraim uciekł w noc do Amsterdamu – (Nas wszystkich gnają wiatry w świat szeroki) Ruta została. Gospodarzy z mamą I pisze listy do wuja z Milwaukee.

Starej mej matce Chana jest na imię, A Zew – dziadowi memu z Toporowa – Dział był u nas raz do roku w zimie I zapalał na oknie świeczki chanukowe.

A ja – układacz wierszy.

Gdy z lip się pierwsze kwiaty posypały I cieniem w słońcu chwiały się kasztany, Ja – nocą wiersze gorzkie układałem, W nie mojej mowie zgubnie zakochany.

Dziś wiem, że smutek wieczny jest jak księżyc I nieobjęty, jak nocny firmament – Choć wierszem śmierci nie da się zwyciężyć, Wiecznie Kochamy, wiecznie umieramy.

Przedruk za: Maurycy Szymel, *Skrzypce przedmieścia*, Warszawa 1932, s. 7.

W POWIETRZU JUŻ WISI TRAGEDIA



Zdjęcie ze zbiorów rodzinnych Beaty Szczerbińskiej

Prawie dziesięć lat temu Pracownia Ikonografii Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN” otrzymała zdjęcie przedstawiające dzielnicę żydowską na Podzamczu. Przyniosła je Beata Szczerbińska, nauczycielka wiedzy o kulturze z II Liceum Ogólnokształcącego im. Zamoyskiego. Zdjęcie znalazła w pudle z fotografiami rodzinnymi. Przypuszczała, że zostało wykonane w okresie międzywojennym.

Każde zdjęcie, pokazujące Lublin sprzed lat, jest dla nas cenne, zwłaszcza gdy przedstawia obecne nieistniejące fragmenty miasta. Tak było i tym razem. Na fotografii widać ulice w sąsiedztwie Bramy Grodzkiej – skrzyżowanie Krawieckiej, Podwała, Grodzkiej i Zamkowej. W tle widoczny jest także fragment ulicy Kowalskiej. Ujęcie zrobiono z dawnego klasztoru przy kościele pw. św. Wojciecha na Podwalu. Niemal cała uchwycona na fotografii zabudowa obecnie nie istnieje – uległa zniszczeniu podczas ostatniej wojny. Do naszych czasów przetrwała – poza budynkiem, z którego zrobiono zdjęcie – jedynie kamienica po lewej, między ulicą Grodzką i Kowalską. Pozostałe obiekty zostały wyburzone w 1942 i 1943 roku.

Zdjęcie od początku nasuwało szereg pytań. Czy na pewno pochodziło z okresu międzywojennego? W jakim celu zostało wykonane? Dlaczego akurat w tym miejscu? Najwięcej wątpliwości budziło datowanie fotografii. Podejrzywałem, że mogła być późniejsza, już z czasów okupacji niemieckiej, ale nie miałem na to dowodu. Na odwrócić nie było żadnej adnotacji. Jedyna nadzieja pozostawała w dokładnej analizie. Na szczęście, po zeskanowaniu w dużej rozdzielczości i powiększeniu zdjęcia, udało się znaleźć więcej informacji, pozwalających na bardziej precyzyjne datowanie.

Przed wszystkim brak balustrad balkonowych na kamienicach w głębi kadru był dowodem na powstanie zdjęcia w okresie okupacji niemieckiej. Metalowe balustrady w domach, należących do żydowskich właścicieli, zostały zdemontowane w 1940 roku na polecenie władz niemieckich. Stało się też jasne, że osoby widoczne na fotografii noszą na ramieniu białe opaski z gwiazdą Dawida. Jednak najbardziej sensacyjnie



przedstawiała się kwestia ogrodzenia widocznego wzdłuż ściany kamienicy przy ulicy Zamkowej. Przypuszczałem, że mamy do czynienia z fragmentem ogrodzenia getta – tylko dlaczego nie zamykało dostępu do budynków od strony ulicy? Otóż na fotografii uchwycono moment budowy ogrodzenia z drutu kolczastego, oddzielającego dzielnicę żydowską od Starego Miasta, na przełomie 1941 i 1942 roku. Jest to jedno z ostatnich zdjęć mieszkańców dzielnicy żydowskiej na Podzamczu, a zarazem jedno z nielicznych, na których widać ogrodzenie lubelskiego getta.

Nie wiadomo, kto jest autorem fotografii i jaki był cel jej wykonania. W zbiorach rodzinnych Beaty Szczerbińskiej zachowało się jeszcze jedno ujęcie, wykonane z tego sa-

mego miejsca, z widokiem na Zamek. Nieżyjący już historyk, Robert Kuwałek, przypuszczał, że zdjęcie fotograf wykonał na zlecenie Armii Krajowej, a przyczyną było więzienie na Zamku i prowadząca do niego droga dojazdowa – ulica Zamkowa.

Spokój, który bije z tego obrazu jest mylący. Ludzie uchwyteni na fotografii już za kilka tygodni zostaną zamordowani w obozie zagłady w Bełżcu. Nie ma chyba drugiego tak przejmującego zdjęcia z lubelskiej dzielnicy żydowskiej. Choć pozornie nic się na nim nie dzieje – spokojny, zimowy widok – to w powietrzu już wisi tragedia, tylko jeszcze nikt nie zdaje sobie z tego sprawy.

Marcin Fedorowicz



Ruiny dzielnicy żydowskiej. Na pierwszym planie widoczne pozostałości budynków z ulicy Szerokiej. Fotografii wykonano około 1943 roku [ze zbiorów Marka Gromaszkaj]



WYDAWCA
Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”
POMYSŁODAWCA, KOORDYNATOR PROJEKTU
Tomasz Pietrasiewicz
REDAKTOR PROWADZĄCY
Małgorzata Domagała

REDAKCJA
Marcin Fedorowicz, Grzegorz Jędrak, Łukasz Kijek, Agnieszka Łąkoć-Sulej, Piotr Nazaruk, Maciej Pałka, Maciej Tuora, Wioletta Wejman, Joanna Zętar

STAŁA WSPÓŁPRACA
Tomasz Dostatni OP,
Paweł Próchniak,
Marcin Bielez

OPIEKA WYDAWNICZA
Agnieszka Wiśniewska

KOREKTA
Teresa Markowska

LAYOUT
Małgorzata Rybicka

SKŁAD
Monika Tarajko

FOTOEDYCJA
Karol Grzywaczewski

KONTAKT Z REDAKCJĄ
e-mail: pa.ra@tnn.lublin.pl
ul. Grodzka 21,20-112 Lublin
tel.: 81 532 58 67



INSTYTUCJA
KULTURY
MIASTA LUBLIN

LUBLIN
1918 – 2018
Inspiruje nas wolność

Lublin
MIASTO INSPIRACJI